

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII

Warunki prenumeraty
W Brazylii rocznie: 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu. W Argentynie: 6 pesów, w Ameryce Północnej i reszty zagranicy 3 dolary.
Numer pojedynczy: 300 reisów.
Wychodzi raz na tydzień
zawsze w środy

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych
(„Vales postales” i „cartas com valor”)
„Gazeta Polska w Brazylii”
Curityba — Parana — Caixa postal B.
Redakcja i Administracja
miejsce przy ulicy Conselheiro Laurindo N. 6
blisko Uniwersytetu Parańskiego.

N. 13

Curityba, Środa dnia 31 Marca 1926

Rok XXXV

CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Aby zbawić świat, dźwigający na sobie brzemień grzechu pierwszych rodziców i licznych innych, w które z biegiem lat ludzkość popadła, Bóg nieskończonej Dobroci i Miłosierdzia przyjął Ciało ludzkie i zstąpił na ziemię. Przyszedł na świat nie w pałacu, lecz w ubogiej stajence, a po 33 latach pobytu na ziemi, dał się za nas umęczyć i ukrzyżować. Trzeciego dnia jednak, jak przepowiedział, zmartwychwstał, aby tem pobudzić człowieka do czujności nad sobą.

Tegoroczna uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, niechaj otworzy nam oczy na to, że Chrystus Pan miłością uczył ludzkość zwyciężać zło i że Kościół Jego nieprzerwanie tego samego naucza i panuje nad duszami narodów całego świata.

Korzystajmy więc z tej nauki i miłością bratnią zwalczajmy to zło, jakie stałe rozpowszechnia się dziś wśród nas, i pracujmy w jedności i zgodzie dla dobra naszej kolonii. Rodzice niech w bojaźni Bożej,

miłości bliźniego i poszanowaniu dla starszych wychowują swe dzieci, dają im zdrową oświatę, i strzegą każdy ich krok, aby nie schodziły na manowce i nie utracaly wpajanych w nie cnót.

Zaś między sobą powinniśmy żyć w zgodzie i w wzajemnym poszanowaniu, unikać sporów sąsiedzkich i waśni, które nie rzadko kończą się, jeżeli nie krwawymi dramatami, to w każdym razie bardzo smutnymi następstwami. Przedewszystkiem zaś powinniśmy zawsze iść za głosem ludzi uczciwych, sprawiedliwych i bezinteresownych, żyjącymi w zgodzie z Bogiem, a nie za tymi którzy uczą nas chytrości, zazdrości i niewiary. Miłujmy się wzajemnie i miłością tą zwalczajmy zło, jakie usilnie pragnie zapanować nad nami.

Wszystkim naszym Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom, Agentom i Korespondentom przesyłamy serdeczne życzenia wesolego ALLELUJA!
Redakcja.

Wiadomości ze świata

Niemcy
DLACZEGO NIEMCY PRZEGRAŁY WOJNĘ? Na posiedzeniu komisji „Reichstagu” dla zbadania przyczyn klęski Niemiec w 1918 r. poseł socjal. demokratyczny Dittmann zakończył swoje relacje o stosunkach w marynarce wojennej. Pos. Dittmann wykazał, że prowokacyjne stanowisko ówczesnego rządu niemieckiego wobec socjalistów niezależnych miało na celu unieszkodliwienie tego stronnictwa.

Dittmann stwierdza niezbicie, że socjalistom nie można przypisać wywołania rewolucji listopadowej w 1918 r. „Coraz więcej jest dowodów — mówi Dittmann — że rewolucja ta była zaaranżowana przez czynniki oficjalne ówczesnie rządzące”.

Dittmann żąda wyrozumiałości dla marynarzy niemieckich, „którzy przez 3 i pół lata trzymani byli w stalowych więzieniach”. Stosunek oficerów marynarki do marynarzy był jak najgorszy. Był to stosunek świata panów do świata niewolników”. W październiku 1918 roku kierownictwo marynarki wiedząc z ust cesarza, że wszystkie siły lądowe i morskie zostały podporządkowane kanclerzowi

Rzeszy Maxowi Badeńskiemu, chcąc zapobiec haniebnemu zawieszeniu broni, postanowiło na własną rękę zaatakować Anglię od strony morza w dniu 30 października. W ostatnią noc oficerowie marynarki urządzili pijatykę, na której krzyczano: „Do niezobaczenia się w Ludwigshafen!” „Uderzmy na Anglię, wystrzelamy 2000 pocisków, które mamy, a potem zginiemy z honorem!” W dniu tym rozesała się pogłoska, jakoby cesarz Wilhelm wyraził się, że lepiej 10 lat prowadzić wojnę, niż przyjąć takie zawieszenie broni, jakie podyktował Foch. W dniu tym cesarz znajdował się na pokładzie okrętu i zamierzał wykonać powyższy plan. Dittmann oskarża tak cesarza jak i całe dowództwo marynarki o zdradę stanu.

Ciekawe szczegóły podał Dittmann w sprawie kradzieży w intendenturach marynarki. Jeden z admirałów przywłaszczył sobie w najcięższych dniach głodu 5 kg. słoniny i 25 kg. mąki. Na śledztwie miał oświadczyć, że ten sposób jest ogólnie praktykowany przez wszystkich oficerów. W tym momencie na lewicy zerwały się okrzyki „Hańba”.

Przeciwko wywodom Dittmanna kapitan Korwey Canaris przedstawił długi elaborat przyjęty z oburzeniem i śmiechem na lewicy.

Przewodniczący energicznie musiał dzwonić, ażeby oburzonych uspokoić. Nową falę oburzenia wywołało twierdzenie kpt. Canarisa, że pomiędzy oficerami i żołnierzami panowały dobre stosunki i że rokosz wywoływali jedynie socjaliści. W wywodach swoich bardzo naiwnych Canaris jako argument wytoczył, że kierownicy marynarki posługiwali się prowokatorami wśród marynarzy, żeby niweczyć robotę radykalnych żywiół. Po godz. 13 komisja postanowiła przesłuchać admirała Schera, prawników Loescha i Dobringa, tudzież prokuratora Adamsa. Admirał Scheer podpisał wyrok na dwóch marynarzy zupełnie bezprawnie, bez procesu i bez wyroku sadu. Afera wytoczona w komisji „Reichstagu” zatacza coraz szersze kręgi, odkrywając zakulisowe tajemnice machinacji sfer rządzących Niemcami w czasie wojny. Stwierdzono z całą pewnością, że sfery te w październiku 1918 roku pragnęły dalszej wojny za wszelką cenę.

Rosja.
— WDOVA PO LENINIE BAWI W BERLINIE. Do Berlina przybyła wdowa po Leninie, Nadjeżdża Krupskaja. Z sowieckich źródeł urzędowych donoszą, że przyjechała ona do Niemiec w celu ratowania zdrowia, lecz pisma niemieckie oświadczają, że wyjazd Krupskiej zagranicę spowodowany został przez okoliczności polityczne. Na ostatnim zjeździe partii komunistycznej w Moskwie wypowiedziała się ona przeciwko komitetowi centralnemu partii i popierała opozycję leningradzką tak, że po zwycięstwie komitetu centralnego pobyt jej w Moskwie stał się niemożliwym. Jedno z pism niemieckich donosi również, że Krupskaja chciała wyjechać do Anglii, lecz rząd angielski odmówił jej wizy.

Litwa
— LITWINI ZROZUMIELI WARTOŚĆ KULTURY POLSKIEJ. „Dziennik Kowieński” pisze, że minister oświaty Jonantas, oraz przywódca chrześcijańskiej demokracji, Szmnelkstis, przy dyskusji nad nową ustawą o szkołach średnich postawili wniosek o wprowadzenie języka polskiego jako przedmiotu obowiązkowego w gimnazjach litewskich.

Wnioskodawcy motywowali wniosek tem, że litewscy studenci nie mogą bez języka polskiego.

Zbliżenie stosunków między Polską i Litwą jest tylko kwestją cza-

su. Naród polski posiada faktycznie taką kulturę i nadaje jej obecnie taki rozmach, że tego nie można pominąć. Niepodobna zwłaszcza pominąć bliskiego sąsiedztwa Polski i Litwy. Oparcie się o kulturę rosyjską jest niemożliwe, ponieważ nie ulega wątpliwości, że w najbliższych 10-ciu latach z Rosji płynąć będzie rozkład, nie kultura. Niemcy zaś kulturą i językiem są nadto obce Litwinom. W ustawie nie wymieniono co prawda słowa „język polski” ze względów politycznych. Początkowo chciano wstawić „jeden z języków słowiańskich”, jednakże w końcu zgodzono się na ogólnik „język obcy”.

Wiadomości z Polski

— BARBARZYŃCY NIEMIECY ZNECAJĄ SIĘ W DALSZYM CIĄGU NAD LUDNOŚCIĄ POLSKĄ. Niedawno „Słowo Pomorskie” donosiło o bezprawnym wydalaniu Polaków z Niemiec. Obywatele polscy, mieszkający w Niemczech nieraz po kilkadziesiąt lat ulegają prawie natychmiastowemu wydalaniu jako „Lästige Ausländer” (niewygodni obcokrajowcy). Wypadki te powtarzają się coraz częściej. Niemcy poprostu drwią sobie z bezprzykładnej wprost bezczynności rządu polskiego i dla powiększenia szyskan wybierają takie rodziny polskie, które są obarczone dziećmi. Tragedja tych ludzi nie ma poprostu granic. Wyrzuceni nagle rozkazem krzyżackim na bruk muszą uciekać, zostawiając dobytek na łasce Boskiej.

Niedawno doreczono taki rozkaz kobiecie, w kilka dni po położeniu. Resztką sił zebrała się chora z łóżka i z maleństwem na rękę wyjechała do granic Polski.

Liczni podróżni i służba kolejowa na głównym dworcu byli niedawno świadkami strasznej tragedii, która rozegrała się w jednym z wagonów trzeciej klasy pociągu osobowego, przybyłego z Katowic do Lwowa. Pociągiem tym jechała etapem Magdalena Howcen wraz z pięciorgiem małych dzieci, wysiedlona z Niemiec. Od granicy polskiej odbywała ona podróż do swego miejsca przynależności tj. do Kalusza. Z dworca głównego miała odejść w dalszą drogę do Stanisławowa. Przed samem odejściem pociągu, zmarło wspomnianej najmłodsze dziecko, które w drodze zachorowało na zapalenie płuc, z wycieńczenia i braku opieki lekarskiej.

Zawiadomiony o zajiściu kierow-

nik VI komisariatu nadkom. Kozakiewicz, zajął się nieszczęśliwą kobietą. Zwłoki dziecka pozostały w ambulatorjum kolei, aż do przybycia komisji sądowno lekarskiej.

Niemcy podniosły okropny gwałt o optantów niemieckich w roku ubiegłym, mimo że wydano ich z Polski prawnie, uwiadamiając uprzednio o tem rząd niemiecki.

Duch Locarna miał wstrzymać dalsze wydalanie. Istotnie rząd polski odstąpił od swego prawa. Tytuł Niemców pozostało w Polsce, w wielu wypadkach poto, by się przyczynić do afery górnośląskiego „Volksbundu”.

Umowa miała być obopólna. Optanci polscy mieli pozostać w Niemczech. Okazuje się jednak, że Niemcy bezczelnie i bezkarnie drwią sobie z umowy i p. Skrzyńskiego.

Czas najwyższy, by rząd złożył oświadczenie w tej sprawie i uspokoił opinie polską. A jeżeli akcja nie łamania umowy. A jeżeli akcja nie weźmie w swoje ręce rząd, to znajdzie się dość sił w społeczeństwie, by sobie poradzić na swój sposób. Niech sobie rząd później poradzi. Ma przecież do dyspozycji traktat locarneński i radzimy naprawdę by umiał go wykorzystać na sposób niemiecki.

Inaczej społeczeństwo b. dzielnicy pruskiej samo będzie się w tym sposobie ćwiczyło a zaręczamy, że wnet dojdzie do niemieckiej perfekcji.

— POLSKA WYPRAWA KOLONIZACYJNA DO PERU. Grupa techników polskich, z prof. Białobrzekim na czele, organizuje wielką ekspedycję polską do Peru.

Peru, obszarem większe od Polski, liczy zaledwie 3 miliony mieszkańców. Ekspedycja polska pragnie ołbrzymie tereny niezamieszkałe wyzyskać dla celów kolonizacyjnych, zbadać je wszęchnonnie, — wreszcie stworzyć dobrze zorganizowaną bazę kolonizacyjną.

Rząd peruwiański za pośrednictwem swego przedstawiciela w Warszawie otoczył ekspedycję opieką i zagwarantował jej, po przybyciu do Limy, dość duże subsydjum.

— WĄTPLIWOSCI KONSTYTUCYJNE. Przed przystąpieniem do dyskusji nad wnioskiem p. min. spraw wojskowych w sprawie wycofania z Sejmu projektu ustawy o naczelnych władzach obrony państwa, p. prezes Rady Ministrów odczytał pismo p. Prezydenta Rzplj.

CASA CENTRAL

Ulica 15 de Novembro N. 49, Curityba, Parana

NADESZŁA WIELKA ILOŚĆ MATERJAŁÓW JEDWABNYCH, BAWELNIANYCH, KASZMIRMWYCH. MOŻNA NABYĆ PLUSZE, ASTRAKANY I INNE MATERJAŁY BAWELNIANE NADAJĄCE SIĘ NA ZIMĘ.

Jak już wiadomo CASA CENTRAL sprzedaje tylko materiały dobre i tanie

Sa jeszcze do nabycia Kalendárze z Polski

a mianowicie:
 Kalendarz Marjański 2\$500
 Kalendarz „Katolik” 2\$500
 Kalendarz „Słowa Bożego” 2\$500
 Kalend. „Serca Jezusowego” 2\$500
 Nabyć je można u naszych agentów lub wprost w naszej administracji
 Kalendarze te odznaczają się doborową treścią i licznymi pięknymi ilustracjami.
 Komu zależy na posiadaniu prawdziwego kalendarza z Polski, niech nie zwleka z zamówieniem, gdyż niezadługo będą wyczerpane.
 Gazeta Polska—Kurytyba—Parana—Caixa postal B.

też, wystosowane do Rady Ministrów, w którym p. Prezydent zażądał udzielenia mu odpowiedzi na sprawę wynikających z konstytucji jego uprawnień jako zwierzchnika sił zbrojnych państwa oraz co do stosunku jego w sprawach obrony państwa do rządu a w szczególności do ministra spraw wojskowych.

Rada Ministrów poleciła p. prezesowi Rady Ministrów, p. ministrowi spr. wojsk. i p. ministrowi sprawiedliwości przygotowanie odpowiedzi na pytania postawione przez p. Prezydenta Rzplitej i przedłożenia jej Radzie Ministrów do aprobaty.

W związku z tem postanowieniem Rada Ministrów uchwaliła poczynić kroki celem odroczenia obrad komisji sejmowej nad projektem ustawy o naczelnych władzach obrony państwa oraz postanowiła odroczyć decyzję, co do wniosku p. ministra spraw wojskowych o wycofanie tego projektu z sejmu, aż do czasu wystosowania odpowiedzi na pismo p. Prezydenta Rzplitej.

TELEGRAMY z całego świata

Polska. — Dnia 18 bm. przybyli do Lwowa lotnicy duńscy, którzy odbywają lot między Danją i Japonją.

Podczas rozruchów spowodowanych przez bezrobotnych w Włocławku policja zmuszona była użyć broni palnej, zabijając 3-ch i raniąc ciężko 50 manifestantów.

W sprawie najsćcia granic polskich przez wojska litewskie Liga Narodów uznała postępowanie Polski za poprawne, stwierdzając, że wojska polskie nie przekroczyły granic Litwy, zadawalniając się wypędzeniem Litwinów z granic Polski.

Z Warszawy donoszą, że cała prasa polska pochwała postępowanie premiera Skrzyńskiego podczas ostatnich obrad Ligi Narodów w sprawie przyjęcia do Rady Ligi Niemiec, Hiszpanji, Brazylii i Polski. Dzienniki polskie wzywają rząd do utrzymania kandydatury Polski, jako stałego członka Rady Ligi Narodów.

Pan minister Skrzyński, podczas mowy wygłoszonej w komisji sejmowej dla spraw zagranicznych oświadczył, że niekorzystny rezultat konferencji Ligi Narodów nie naraził w niczem układów zawartych w Locarno, dodając jednak że członkowie Ligi Narodów zgadzają się ogólnie, aby prawo sprzeciwu (veto) w Lidze Narodów ograniczyć.

Dzienniki polskie omawiają szeroko projekt zmiany Konstytucji Narodowej. Każdy dziennik broi lub zwalcza projekt według orientacji danego stronnictwa.

Angielski minister spraw zagranicznych, Chamberlain, przemawiając w Izbie deputowanych w Londynie oświadczył, że ani Brazylija ani Polska nie powinny teraz otrzymać stałych miejsc w Radzie Ligi Narodów dodając, że dla Brazylii jest zarezerwowane w najbliższym czasie miejsce niestałego członka.

Hiszpanja zaś ma pozycję wyjątkową i może żądać, aby ją traktowano wyjątkowo.

Dnia 29 b. m. został w Bukareszcie podpisany traktat przy mierza, zawarty między Polską i Rumunją.

Anglia. — Izba deputowanych angielskich zatwierdziła działalność ministra spraw zagranicznych Chamberlaina w Radzie Ligi Narodów. Uznanie to uważane jest jako wielkie zwycięstwo polityczne Chamberlaina i rządu.

Podczas mowy, wygłoszonej w Izbie deputowanych, minister Chamberlain oświadczył, że podczas gdy przedstawiciele wszystkich państw starali się uniknąć niebezpiecznych zawikłań w Radzie Ligi Narodów, Brazylija, której nie groziło żadne niebezpieczeństwo, uparła się przy swoim stanowisku nie wzruszonem, udaremniając wszelkie porozumienia się lub ustępstwa.

Następnie, robiąc aluzję do Brazylii, wyrzekł następujące słowa: Nie możemy wiedzieć, w jaki sposób ten kraj może służyć swoim własnym interesom, jeżeli działa przeciw nadziejom i życzeniom wszystkich członków Rady.

Za zasługi położone około interesów Anglii w Radzie Ligi Narodów (za krętactwa dyplomatyczne na niekorzyść Polski i Brazylii P. R.) minister Chamberlain został zaszczycony honorowem obywatelstwem Londynu.

Bogaty chińczyk Liche, kupiec z Lockahatan został powieszony za zamordowanie swej żony, narodowości angielskiej, i dwóch córek.

Francja. — Policja francuska wykryła tajną agencję emigracyjną, która się zajmowała oszukiwaniem wyludzeniem pieniędzy od rolników portugalskich, obiecując im bardzo korzystne zarobki w Brazylii i pobierając od nich po 1000 milreisów portugalskich tytułem kosztów.

Ofiarami tej oszukiwającej spółki padło wielu emigrantów.

Podczas pewnej manifestacji komunistycznej, zakazanej przez policję, w Metz, przyszło do bardzo poważnych zaburzeń, podczas których policja zmuszona była użyć broni siecznej i palnej. Wielu manifestantów-komunistów poraniono. Dopiero po upływie przeszło godziny czasu udało się policji rozpedzić komunistów.

Meksyk. — Władze meksykańskie rozpoczęły zamykanie kościołów, podczas których konfiskują księgi religijne i literaturę kościelną. Maóstwo katolików zebrało się przed pałacem biskupa, protestując przeciw tym gwałtom władz meksykańskich. Protestujących rozpedziła policja przy pomocy karabinów.

Danja. — W Kopenhadze umarła królowa wdowa Ludwika, matka panującego obecnie króla Chrystjana X. przeżywszy 75 lat.

Rosja. — W Moskwie zmarł generał Brussilow, który w wojnie światowej dał się poznać jako zdolny wódz carski, a po wybuchu rewolucji sowieckiej przeszedł do bolszewików.

Znany komisarz sowiecki, Zinowiew, w mowie wygłoszonej z okazji zakończenia obrad Komisji Wykonawczej 3-ciej Międzynarodówki oświadczył, że zostały już rozstrzygnięte kwestje, które dzieliły komunistów północno-amerykańskich i że teraz zostanie utworzone z mas ludu amerykańskiego jedno jedyne stronnictwo komunistyczne.

Grecja. — Dyktator Grecji, generał Pangalos oświadczył, że prezydent republiki admirał Condouriotis zrzeknie się swego stanowiska. Dzienniki greckie ogłaszają, że generał Pangalos przedstawi prawdopodobnie swoją kandydaturę na prezydenta republiki.

Wszystkie jednak stronnictwa polityczne wysuwają kandydaturę

Konstantyna Demardiego, jako przyszłego szefa państwa.

Wiochy. — W Chisti został ukończony proces przeciw mordercom deputowanego socjalistycznego, Matteotiego, zamordowanego w r. 1924 w pobliżu Rzymu.

Dumini, Volpi i Poveromó zostali skazani na 5 lat 11 miesięcy i 20 dni więzienia, ale ponieważ rząd darował im 4 lata, więc odsiedzą za swą zbrodnię tylko rok 11 miesięcy i 20 dni.

KRONIKA KRAJOWA

Kurytyba.

Z powodu Święta Zwiastowania Najśw. Marii Panny numer dzisiejszy „Gazety Polskiej” wyszedł zmniejszony o dwie strony.

Odwiedził naszą redakcję p. Kozłowski, urzędnik poselstwa polskiego w Rio de Janeiro, który przybył do Kurytyby na zastępstwo p. Franciszka Szubera, bawiącego obecnie na urlopie. Za odwiedzin uprzejmie dziękujemy.

W niedzielę dnia 21 b. m. odbyła się w Związku Polskim uroczystość 8-mej rocznicy ogłoszenia Konstytucji Niepodległej Polski, o której dowiedzieliśmy się dopiero na dzień przed uroczystością, albowiem żadne ze stowarzyszeń polskich, ani też Komitet zarządzający obchód, nas o tem nie zawiadomił. Nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć sobie przyczyn tego zagadkowego postępowania.

O ile dowiedzieliśmy się od osób obecnych na tym wieczorze uroczystym, obchód ten pozostawił po sobie, jak zresztą prawie wszystkie u nas uroczystości narodowe, niesmak i zniechęcenie i prawdopodobnie będzie początkiem nowych walk partyjnych, a w każdym razie pogłębi jeszcze więcej antagonizm partyjny, a to jedynie dlatego, że zawsze egoizm i nieustępliwość bierze górę nad prawdziwym patriotyzmem i poczuciem obowiązku społecznego.

Rząd paragiński za zgodą Kongresu stanowego rozpoczął starania o uzyskanie pożyczki zagranicznej w sumie 8 milionów dolarów dla rozpoczęcia robót około przebudowania portu w Paranaguá i uregulowania długów zagranicznych stanu Parany.

W fabryce mebli Alberta Feltoniego przy Pracu Zacharias No. 21 maszyna urwała rękę 13 letniemu chłopcu Mateuszowi Gusso w chwili, gdy przez nieostrożność podczas swej pracy, zbliżył się do maszyny. Niieszczęśliwego chłopca po wielu korowodach zawieziono do sanatorium p. Dra. Szeligowskiego, gdzie mu musiano amputować rękę.

Dnia 26 b. m. został przedłożony Kongresowi Stanowemu projekt zmiany Konstytucji stanu Parana, który będzie rozważany przez Kongres w następnym roku. Kongres zakończy swe prace w dniu 31 marca br.

Między stacjami Serrinha i Capivary wykołcił się dn. 24 bm. pociąg pasażerski, nie powodując, na szczęście, tragicznych następstw. Tylko maszynista i palacz odnieśli lekkie kontuzje. Przyczyną wykołczenia dotychczas niezbane.

Na stacji kolejowej w Kurytybie wykryto szajkę złodziei, którzy z magazynów kolejowych i z wozów bagażowych w czasie podróży kradli wszelkiego rodzaju towary i artykuły żywnościowe. Sprawdzono, że szajka ta składała się z samych funkcjonariuszów kolejowych. U jednego z nich, podczas rewizji, znaleziono mnóstwo skradzionych przedmiotów. Wdrożono energiczne śledztwo, tak ze strony Zarządu kolejowego, jak i ze strony policji.

Począwszy od 1 kwietnia br. rozpoczyna się w Kolegium im. H. Sienkiewicza KURSY KUPIECTWA, Wykładać będzie p. prof. Eliaz Metynowski, dwie godziny tygodniowo.

Zawiadamy Sz. Rodaków że w Wielki Piątek o godz. 9 po południu odbędzie się w naszym kościele „Gorzkie Żale”, a „Rezurekceja” w niedzielę o godzinie 6 rano.

Z Parany

W miejscowości Foz de Iguasu, podczas ćwiczeń wojskowych, żołnierz Marciano Goncalver, zapomniany przez sierżanta instruktora Cesara Xavier de Castro, wydobył w przystępie gniewu rewolwer i dał z niego cztery strzały do sierżanta, zabijając go na miejscu.

Żołnierza zbrodniarza natychmiast uwięziono i rozpoczęto śledztwo!

Z kolonji Guarany donoszą nam, że posucha, jaka panowała tam od listopada do stycznia br. zniszczyła w tamtejszej kolonji i jej okolicy wszelkie zasiewy, plan tacje i pastwiska, wyrządzając kolonistom znaczne szkody, których prawdopodobnie i następne deszcze powetować nie zdołają.

Niestety kolonja Guarany nie jest jedyną, dotkniętą przez posuchę. Z wielu innych kolonji nadchodzą takie same nie wesołe wiadomości.

Z kolonji Palmyra donoszą nam o niezwykłym, prawie cudownym zdarzeniu: Dwoje dzieci miejscowego kolonisty, 2 letni Edzio i 4 letni Ernesto bawilo się najspokojniej w kuchni z bardzo jadłowitą żmiją, zwaną „jararaca”, która jakimś otworem dostała się do kuchni. Żmija ta, chociaż potrącana i poruszana przez dzieci, żadnego z nich nie ukąsiła. Tak niebezpiecznie bawiące się dzieci zastała przerażona matka, gdy powróciła z pola do chaty. Ostrożnie usunęła dzieci od jadłowitej żmiji a następnie niebezpiecznego gada zabiła.

Tak to Opatrzność Boska czuwa nie tylko nad dziećmi, ale także i nad nami wszystkimi i nie jednemu z nas zdarzył się nieraz wypadek, którego uniknieliśmy tylko dzięki Opatrzności Boskiej, która zawsze i wszędzie otacza nas swą opieką.

Sao Paulo

W ostatnich dniach przybyło do S. Paulo znowu 3000 imigrantów. Po przybyciu tej ostatniej partji przychodźców zagranicznych władze sanitarne skonstatowały kilka wypadków dżumy. A ponieważ dżuma pojawiła się w pobliżu stacji Sorocabana, mającej bezpośrednie połączenie z Kurytyba, dzienniki tutejsze brazylijskie zwracają w tonie energicznym uwagę tutejszych władz sanitarnych i to całkiem słusznie, na grożące nam niebezpieczeństwo. O ile wiemy nasze władze sanitarne zarządziły już odpowiednie środki zapobiegawcze.

Rio de Janeiro.

Policja roska, niewiadomo już po raz który, wypowiedziała znowu energiczną walkę przeciw grom wszelkiego rodzaju, a między innymi przeciw grze w „bisze”. Nie zaszkodziłoby, żeby policja zabrała się także do naszych biszarzy, którzy jak pijawki wyciągają ostatni grosz z kieszeni biedaków i wpędzają ich w jeszcze większą nędzę. Mimo to uchodzą za uczciwych ludzi i cieszą się ogólnym szacunkiem.

W dawnych zaiste żyjemy czasach. Co dawniej cnotą było, dziś uważane jest, i żeli nie za grzech

śmiertelny, to w każdym razie za, bardzo wielkie przestępstwo wobec społeczeństwa, natomiast każda zbrodnia społeczna jednak ozdobiona dolarową, milreisową, czy złotową ornamentacją, nie tylko jest tolerowaną i usprawiedliwiana, ale nawet bardzo często kieruje opinią społeczną. Dziwne zaiste czasy.

Amazonas

Z Manaus, stolicy stanu Amazonas, donoszą, że dnia 22 b. m. zatonął na rzece Solimões statek „Paes Carvalho”, togiąc wraz z sobą przeszło 80 pasażerów, między nimi kapłana statku, jego zastępcę i dwóch maszynistów. Uratowano zaledwie 78 pasażerów, między niemi wielu ciężko poranionych i kilku marynarzy należących do załogi statku. Uratowanie tych kilkudziesięciu pasażerów zawdzięcza się okrętowi „Indio do Brasil”, który na szczęście płynął w danej chwili obok miejsca katastrofy. Przyczyną katastrofy był pożar spowodowany eksplozją kilku lat nafty, znajdujących się na pokładzie statku.

Z Argentyny

Dowiadujemy się, że dnia 15 stycznia br. w Poselstwie polskiem w Buenos Aires odbyła się uroczystość wręczenia złotego medalu W mu ks. Wł. Zakrzewskiemu ku uczczeniu Jego 25 letniego jubileuszu kapłańskiego.

Wręczenia medalu dokonał p. poseł W. Mazurkiewicz, podnosząc wielkie zasługi jubilata dla polskości i Polski w Argentynie a szczególnie w Missiones i Buenos Aires.

Do hołda polaków, przebywających w Argentynie dołącza redakcja „Gazety Polskiej” w imieniu własnym, jak również w imieniu swych licznych czytelników i prenumeratorów, serdeczne uznanie za ciche ale wielkie zasługi, jakie Czcigodny Jubilat położył dla polskości w Argentynie i czynny Mu z całego serca, aby Bóg dłużej jeszcze lata zachował Go dla dobra ludu polskiego w Argentynie i błogosławił Jego duszpasterkiej i patriotycznej pracy.

Teatr Związku polskiego

zaprasza Rodaków na przedstawienie, które się odbędzie w niedzielę, dnia 4 kwietnia z początkiem o godzinie 8 wieczorem.

Program nadzwyczajny. Prawdziwa operetka p. t. „Papugi naszej babuni”, śpiewy, tańce, występy ulubieńców Kurytyby.

Po przedstawieniu zabawa tańeczna.

U w a g a! Będą przygrywać dwórki stry.

Związek Polski

zawiadamia swych Członków iż zebranie miesięczne odbędzie się w dniu 11 kwietnia b. r.

Początek obrad o godz. 2-ej po południu. Prosimy Członków o jaknajwcześniejsze i punktualne przybycie.

Jan Pynch — Sekretarz.

Poszukiwania.

Antoni Lewiński na prośbę L. Ludowskiego z Pomorza, poszukuje p. t. Józefa Piekarskiego, jego żony z Ludowskich lub ich rodziny, którzy przybyli przed 45 laty do Brazylii. Ktoś wie gdzie o nich lub oni sami nie zechcą podać swój adres — adresujcie A. Lewiński — Erechim — Lagoado Viteriano — Rio Grande do Sul.

Kurs pieniężny.

| | |
|-------------------------|------|
| Złoty polski | 140 |
| Funt angielski | 3330 |
| Dolar St. Zjednoczonych | 700 |
| Frank szwajcarski | 110 |
| Frank francuski | 100 |
| Lira | 20 |

Na zamianę

Nowy dom drewniany z przyległościami i owocowym ogrodem, położony przy linii kolejowej, mający oprócz tego dwa fronty i dostateczną ilość frontowego placu na poburowanie tuzina domów, jest do zamiany lub do sprzedania na spłaty lub za gotówkę za niską cenę. Także jest obecnie warsztat mechaniczno-kowalski z kompletnem urządzeniem i klientelą. Blizsza wiadomość u właściciela. Reparacja wozów, maszyn, pługów jakoteż gotowe wagi decymalne, użdy etc. są do nabycia.

Romeo Kaiser i syn

Właściciel domu i fabrykant wag decymalnych
PORTAO

szklanek, naturalnie w niadę, które Mocna antek na nim Jerome wódki wog Upadł ten szkliły, ust wać chrapli Kola prz w końcu w — Wygr przygoda, nie, wybor nie mi się n Zobowiąz przeciagu — Hej, p rome, obud się padać p wy żołnierz dziecinnej. Ale kame mógł oczu o Wprowadz ale po chw — Cymba Kola z zado mówić. — No, dam je sto rubli Szkada je prowadzić d bym się dos Gdyby ta To pewno d dzinę ocknie Podniósł p go do kanap szedł ku drz — Temu p bito — rzekł Zydówka i wioną minę. — No, nie ner — rzekł budzić. Może jeszcze szkla — Wasza Dla mnie sta zła. Wreszcie Powiedz pan czemuś mocni Zydówka czyła mężow że ten drugi ła za słabą. — To szcz

Bolesław (Aleksander) PLA (C) 11 (C) Musi jada pana — dodał ty, to chwaty w nich nie wa rana. Tymczasem — Damy bo — Niech wy je piechota i cała groma szczyt. — Sanki nie kiś młodzięczy — Ne dam — Więc pre Sam pojade, kt Po chwili wy dzwonki i ze wicher, przemk ki, tuż około O tgnął się. Na szczyt z — Andrzej je — Stój, hrabi — Nie naraż — Ruszaj! — Drugie sanie — Brawo! — Zuchyl... — Ruszaj, Jac Tym razem Job na szczyt, a — Obie. W każdej Szalone wyciężką drogę, że inn pasażerów. mog bez niebezpiecz należytą ostroż — Idźmy już! — Każdy poda — Polonez... — Najlepsza n Ludzie z pocho wzdłuż drogi, m instrumentów, pa grzymiała żelo Ogińskiego i z gr orze, poczęły wo sra, jak barwna nego kłębka Owczarz zdjął c swoje sanki i wy znowę znajdy.

szklanek, a kamerdyner uczynił to, naturalnie w dobrej wierze, że pije limonadę, którą można było pić jak wodę.

Mocna anyżówka wywarła straszny skutek na nim; oddziaływała tak, jak trucizna.

Jerome wcale nie był pijakiem i do wódki wogóle nie był przyzwyczajony.

Upadł tedy na krzesło, oczy mu się zaszkliły, usta rozwarły szeroko i jał wydał chrapliwe dźwięki z głębi piersi.

Kola przyglądał mu się dość długo, aż w końcu wybuchnął wielkim śmiechem.

— Wygrałem, wygrałem—zawołał—oto przygoda, jedyna w swoim rodzaju, pysznie, wybornie, nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się nic podobnego.

Zobowiązałem się położyć go trupem w przeciagu pół godziny, a on w parę minut zaledwie leży jak kłoda.

— Hej, panie kamerdynerze, panie Jerome, obudźno się pan. Pan nie wstydzi się spać po drugiej szklance, jak cynowy żołnierz, trafiony grochem z procy dziecinnej. Panie Jerome, ocknij się pan! Ale kamerdyner oddychał ciężko i nie mógł oczu otworzyć.

Wprawdzie wykąnął parę wyrazów, ale po chwili zapadł w sen głęboki.

— Cymbał, spłił się jak smok, zawołał Kola z zadowoleniem, nie ma co z nim mówić.

No, dam mu się wyspać, a kiedyś swoje sto rubli odbiorę.

Szkoda jednak, że nie może mnie zaprowadzić do pałacu. Przez niego latobym się dostał do księcia Zubowa.

Gdyby tak poczekać aż wytrzeźwieje? To pewno długo nie potrwa. Za jaką godzinę ocknie się niezawodnie.

Podniósł pijanego kamerdynera, dowlókł go do kanapy, ułożył go starannie i poszedł ku drzwiom po żydówkę.

— Temu panu trochę się niedobrze zrobiło — rzekł, niech się prześpi.

Zydówka naturalnie zrobiła bardzo dziwną minę.

— No, niech się prześpi pan kamerdyner — rzekła po chwili. Nie będziemy go budzić. Może panu dobrodziejewi przynieść jeszcze szklanceczkę anyżówki?

— Wasza anyżówka to czysta woda. Dla mnie stanowczo za słaba, chociaż nie zła. Wreszcie, przynieś mi pani szklankę. Powiedz pani tylko mężowi, żeby ją tam czemś mocniejszym przyprawił.

Zydówka udała się do sklepu, oświadczyła mężowi, że kamerdyner się upił i że ten drugi skarży się, że anyżówka była za słaba.

— To szczególne — szepnął szynkarz,

kręcąc głową. Posłałem mu prawie czystego spirytusu, a jeszcze mu za słaba. Czekajże, zrobisz ci teraz z coś, że poczujesz napewno.

— Tak, no, nieś mu, a powiedz, że ten gatunek jest trochę droższy.

— Nic nie szkodzi — oodparł Kola, gdy mu żydówka oświadczyła, że wódka będzie droższą — wygrałem i sto rubli, mogę sobie pozwolić.

Zaczął pić i jał się przezechadzać po pokoju tain i z powrotem.

— No, to, to już lepsze — rzekł — niechno pani nie wychodzi, zaczekaj pani chwileczkę, bo może zażądam jeszcze jedną szklankę tego dobrego trunku.

Zydówka usiadła na krześle przy drzwiach.

Niebawem Kola szklankę wypróżnił. Wypił czwartą i piątą.

Głowa zaczęła mu szumnieć, oczy błyszczały niezwykłym blaskiem, głos zamienił się w bełkot.

— Czegom przyrzekł, tego dotrzymam. Stanowczo dotrzymam. Muszę wręczyć ten list księciu. Ha, ha, czy ten kamerdyner jeszcze się nie wyspał?

Doszedł do sofy i pochylił się nad śpiącym.

— Bestya śpi, jakgdyby nigdy nie spał — rzekł półgłosem. — Jak się tak upić można? Tego nie pojmuje, wszak piję teraz już piątą lampkę i bardzo mi z tem dobrze. Mogłbym śpiewać.

Zydówka przyniosła szóstą, siódmą i ósmą szklankę. Nawet Kola, przyzwyczajony do mocnych trunków, nie mógł wytrzymać tak piekielnej anyżówki.

Zaczął się po pokoju i ledwie ciągnął nogi.

— Rosya, to wstrętny kraj. Gdybym miał się jeszcze raz urodzić, to nie życzyłbym sobie wcale oglądać światła dzienne w państwie cara. — Jak się też pani na to zapatruje, pani gospodyni. Bo widzi pani, żydzi to dobzy ludzie — wprawdzie nieco szachrują, ale w każdym razie do brzy. — Gdybym był, dajmy na to, nie sprzedał swego obrazu »Modłace się dziewczę«, — chociaż go sprzedałem — ale przypuścmy, że go nie sprzedał — to chciałabym pani być u mnie modelką? Pani jesteś taka piękna, zachwycająca — nigdy jeszcze równie uroczej kobiety nie widziałem w życiu.

Zydówka roześmiała się z zadowoleniem, spuściła oczy i ujęła za rąbek fartucha. Nie wiedziała, czy malarz mówi seryo, czy też dla tego, że był pijany.

— Wymalowałabym panią jako Kleopatrkę

muszę się sam z księciem rozmówić, a co większa muszę mu list doręczyć.

— Ach, list no, to widzisz pan, list zechciej mi pan powierzyć, a wręczę, go natychmiast.

— Nie, nie, panie kamerdynerze, list jest tak ważny, że sam osobiście muszę go złożyć w ręce księcia Zubowa. Ach, wyobraź pan sobie, list ten decyduje o losie człowieka, a może nawet o losie dwóch ludzi, to list nie zwykły; nie, ani na chwilę nie mogę go nikomu powierzyć.

Słowa te oczywiście, zaintrygowały Jeroma w najwyższym stopniu i utwierdziły go w przekonaniu, że z wizytą nieznanego łączy się jakaś tajemnica.

Jeżeli list jest tak ważny — odparł Jerome — to istotnie dobrze pan uczynisz, wręczając go osobiście. Ale może tymczasem mogę zameldować księciu Zubowowi i pańskie nazwisko?

— Moje nazwisko nie ma nic do rzeczy, ale mogę je panu powiedzieć: nazywam się Kola Martinie, malarz.

Jakkolwiek Jerome nigdy jeszcze nazwiska tego nie słyszał, uważał jednak za słuszne, zawołać:

Ach, to pan jesteś Kola Martinie, malarz, sławny artysta malarz?

Sławny arlar! — Kola uśmiechnął się mile polechtany; od dawna już nikt go nie nazwał sławnym artystą, lubo dał niej rzeczywiście cieszył się w Moskwie pewnym rozgłosem.

Kamerdyner wydał mu się dość wykształconym człowiekiem i widocznie musiał interesować się sztuką, skoro słyszał o nazwisku Kola Martinie.

— Może pan znasz który z moich obrazów? — zawołał Kola uradowany.

— Ależ naturalnie: znam nawet kilka pańskich płócien: jeden obraz szczególnie mi się podobał, ach, tytułu nie pamiętam, bo mam strasznie słabą pamięć, jakże się nazywał? — no, dość, że jeszcze stoi mi przed oczyma.

— Aha, to pewnie »Modłace się dziewczę« — zawołał Kola zachwycony, wie pan, ten obraz, który przedstawiał młodą dziewczynę w przepysznym buduarze, klęczącą na dywanie i odmawiającą pacierz przed udanem się na spoczynek.

— Tak, tak, właśnie »Modłace się dziewczę«, — potwierdził Jerome — że też sobie odrazu nie mogłem przypomnieć tego tytułu. O, pozwólże mi pan uścisnąć swoją dłoń; oddawna pragnąłem poznać twórcę tego arcydzieła, teraz życzenie moje zostało spełnione.

— Ach, jaki pan uprzejmy, panie... panie...

— Jerome, kamerdyner jego cesarskiej wysokości, wielkiego księcia Sergiusza. Kola mógłby był sobie łatwo przypomnieć, że to właśnie ten sam Jerome z rozkazu wielkiego księcia, pod pozorem odstawienia Tacyanny na pensję, zawiózł ją do zakładu madame Sans Gene.

Ale zarówno likier pani Kuszypeckiej, jak i mocny rum szynkarza przychyliły mu już niecc pamięć.

— Tak, tak, szanowny panie Jerome — zawołał — malowało się nieraz takie obrazy, że świat się zdumiewał. Ale cóż, dzisiaj sytuacja djało się zmieniła. Koledzy zaczęli intrygować i krytykować mój talent, odsadzając od czci i wiary...

— Ba, zwykle to dzieje — odparł Jerome — koledzy są wszędzie ednakowi, ach, nie dasz mi pan wiary, gdy powiem, że i ja bywam tutaj narażony na przykrości.

— Tak więc jesteśmy towarzyszami niedoli — rzekł Kola — podajże mi pan dłoń, niech ja uścisnę. Tak, prawdziwy geniusz zawsze narażony bywa na zawziętą ludzką.

Ale wie pan, panie Jeromie — dodał malarz po malej przerwie, w tej sieni nie można gawędzić swobodnie. Gdybym nie lekał spotkać się z odmową, to zaproponowałbym, abyśmy się razem napili czego po malej szklanceczce.

— Tak uprzejmemu zaproszeniu odmówić nie mogę, odparł Jerome, któremu to było bardzo na rękę, ale muszę sobie zastrzedz, ażebyśmy nie odchodzili zbyt daleko od pałacu, bo każdej chwili mogę tu być potrzebny.

— Bardzo słusznie, pan sam pewno wskażesz mi jaką restaurację w pobliżu.

— Niestety, porządnej restauracji nie ma tu nigdzie, ale pan wspominał o restauracji, w której pan byłeś na herbacie.

— No tak, ale czyżbyś pan chciał się fatygować tam ze mną.

— Właśnie tam najlepiej — odparł Jerome, bo musisz pan wiedzieć, że my mamy surowo zabronione pić w czasie służby.

W restauracji zauważonoby mnie zaraz i poznano, ale w takim szynku nie potrzebuję się niczego obawiać.

— No to chodźmy — zawołał Kola — ciesz się bardzo, że pogawędzę sobie z panem przy kieliszku; wydasz mi się pan bardzo miłym towarzyszem, a przytem znawcą sztuki.

Bolesław Prus
(Aleksander Głowacki)

PLACÓWKA

(Powieść)

11 (Ciąg dalszy)

Musi jadać na zabawę do naszego pana — dodał po chwili. Ale co chwasty, to chwasty i dobre panowie!.. Żeby w nich nie wstąpiło, stojalby tu do rana.

Tymczasem ze szczytu wolano: — Damy boją się jechać pod górę — Niech wysiądą, przeprowadzimy je piechotą

I cała gromada znowu pobiegła na szczyt.

— Sanki nie przejadą? — wołał jakiś młodzieńczy głos. Antoni, ruszaj!.. — Nie dam rady, jaśnie panie.. — Wigę precz z kozła, blaźniel!.. Sam pojedę, kiedy się boisz...

Po chwili gwałtownie zboczyli dzwonki i ze szczytu wzgórze, jak wicher, przemknęły parokonne saneczki, tuż około Owczarza. Chłop aż przęknął się.

Na szczycie znów zawołano: — Andrzej! jedź!.. — Stój, hrabiol!.. — Nie narażaj się pan... — Ruszaj!..

Drugie sanie przelasciły jak burza. — Brawo!.. — Zuchyl!.. — Ruszaj, Jacenty!

Tym razem pojedźło z góry, na lewoboczną stronę, aż dwoje sanek obok siebie. W każdej siedział furman i pan. Szalone wysięgi o tyle wytarły śliską drogę, że inne sanie, uwolnione od pasażerów, mogły wjechać i zjechać bez niebezpieczeństwa, co też zrobiły należytą ostrożnością.

— Idźmy już!.. — zawołało z góry. — Każdy poda rękę damie.. — Polonez!.. — Najlepsza muzyka!

Ludzie z pochodniami rzucali się wzdłuż drogi, muzykanci spróbowali instrumentów, pary uszykowały się. Tuż przystąpiła żalonna melodia poloneza Ogóńskiego i z gromady, stojącej na porze, zaczęły wysuwać się para za parą, jak barwna nić, wysnuta z ciemnego kłęba.

Owczarz zdjął czapkę, cofnął się za swoje sanki i wy dobył z pod kożucha gwogę znajdy.

— Patrzaj — mówił — i przypatruj się dobrze, bo drugi raz nie zobaczysz takich śliczności. To ci procesja, nie bój się!.. Same dziewczice i dziewczęta i tyle ich, jak owiec na pastwisku

O kilka kroków stał lokaj z pochodnią, więc chłop doskonale widział każdą parę przesiadającą orszaku i cichym głosem szeptał objaśnienia sieracie:

Widzisz tego, co mu blacha wyziera z pod algery, a na głowie ma mosiężny kościolatek? To wielki ryccerz!.. Tacy zawojowali pół świata dawnymi czasy, ale dziś już ich niema.

Pierwsza para minęła sanki chłopca i znikła za pagórkami.

A przypatrz się temu z siwą brodą i z kitą u czapki. To wielki pan i senator... Tacy dawnymi czasy pół świata trzymali w garści, ale już dziś ich niema.

Druga para rozptynęła się w ciemności.

— Ten w koinierzu — mówił chłop do znajdy, to duchowna osoba Tacy, dawnymi czasy, znali wszystko, co ino jest na ziemi i w niebie, a po śmierci bywali świętymi. Ale już dziś ich niema.

Trzecia para skryła się za pagórkami.

— Ten, jaskrawy jak dzięcioł, to także wielki pan. Nie robił, ino pił i tańcował. Od jednego razu mógł wypić konawkę wina, a tyle potrzebował pieniędzy, że w końcu z biedy musiał ojcowiznę sprzedać. Kiedy wszystko zakupiono, i jego nieborka nie stało.

Czwarta para przeszła

— Widzisz, widzisz, jaki idzie utan? O! tacy dużo wojowali. Przeszli z Napoleonem cały świat, zbili wszystkie narody. Ale dziś już i tych niema

— A patrzaj, patrzaj, o! na tych To kominarz, tamto kowal, ten gra na gitarze, ten nby chłop, ale naprawdę to wszystkie panowie przebrani, tak ot sobie, dla zabawy.

Orszak minął chłopca, polonez Ogóńskiego rozległ się coraz słabiej, wreszcie umilkł. Najgorza droga została przebyta i zaczęto napowrót siadać do san, wśród okrzyków i śmiechów. Znowu zadźwięczał dzwonek jeden, drugi, dziesiąty, cały rój, znowu trzasnęły bity, zaśpiewały kopyta i kulg pocwałował dalej.

Chłop nakrył głowę, położył dziecko na saniach, ujął uglic i ostrożnie, z utartej drożdze, ruszył ku domowi. Z

daleka przed nim dźwięczały dzwonki i migaly czerwone blaski; czasami wiatr przynosił głośniejszy okrzyk. W końcu wszystko ucichło i zgasło.

— Czy ony, choć i panowie, czy aby sprawiedliwie robią, że bawią się takimi rzeczami? — mruknął Owczarz. Bo przypomniał sobie butwiejący pod kościelnym chórem portret swiego senatora (do którego czasami się modlił) i rozdarły obraz szlachcica z podgolona czupryną, którego chłopci nazywali potępieniem i czary negrobek ryccerza, co zakuty w blachy, z mieczem w garści i żelazną rękawicą pod głową, leżał obok ołtarza świętej męczenniczki Apolonji. A szlachcice za takich się przebierają.

Potem przyszedł mu na myśl wiszący w zakrystji biskup, co potrafił wkrzeszać umarłych na świadectwo, i zakonnik, co po swoim płaszczu przeszedł Wisłę, i ona królowa, co z Węgier do Polski sół pod ziemią dla ubogich ludzi sprowadziła. W końcu stanął mu, jak żywy, przed oczyma jego własny dziad, Roch Owczarz. Mądry dziaduś z Napoleonem chodził po świecie, a na starość został dziełem przy kościele i wszystko tak dokładnie tłumaczył gospodarzom, że miał większy zarobek, niż organista.

— Wieczne odpoczywanie racz duszy jego dać, Panie! — szeptał Owczarz. Ale wciąż trapiło go w sercu, że jednakowo nieładnie szlachta robi, bawiąc się kościelnymi rzeczami. Oniby się m. że i w ornaty poprzebierali — myślał.

Było z wiorstą od chałupy, kiedy z daleka za sobą usłyszał głozy jadących, a przed sobą ujrzał Slimaka.

— Gadałiśmy, żeś utknął pod górą, odezwał się Slimak, a ty, chwatał Bogu, dojeżdżasz. Widziałeś wesele?

— Oho, ho! — odparł Owczarz. — I nie rozbili cię ślacha?

— Co mieli rozbic. Jeszcze me przez górę przelazli z saniami.

— O! i żaden nic ci z tego nie zrobił?

— Nic. Jeden mi ta ze zbytków czapkę na oczy nasunął i tyle.

— Tak!.. u nich to tak. Albo cię, czetu skrzywdzi, albo choć do rany go przytłó. Jak co w niego wstąpi, zakonkludował Slimak.

— Jak co w niego wstąpi, powtórzył Owczarz. Ale fantazja to zawdy mają pańską. Tak psiekwie waliły saniami z nowżyzy góry, że mnie ciarki przeszły. Musieli się dobrze spic, bo

żaden karku nie skręcił. Chłop na trzęwo nie wyszedłby żywy z tej okazji.

Za chwilę dopędziło ich dwoje sanek. W pierwszych siedział jeden podróżny, w drugich dwa

— Wy z tej wsi? — spytał pierwszy podróżny.

— Z tej, odpowiedział Slimak.

— To wesele, co jechało, to do was jechało?

— Nie do nas, ino do dziedzica.

— No, no... A arendarz Josel jest w domu?

— Pewno jest, jeżeli nie pojechał za jakim szachrajstwem, odparł Slimak.

— A nie słyszeliście, nie sprzedał jeszcze wasz dziedzic majątku? — odezwał się gruby głos z drugich san.

— Po co ty to gadasz, Frycl — zgromił go siedzący z nim razem.

— Bo djabła wart cały ten interes odpowiedział gniewnie gruby głos.

— Ehe, to onil — mruknął Slimak, wpatrując się po ciemku w podróżnych.

Sanki pomknęły naprzód.

— Musi to starozakonni, rzekł Owczarz bo jakoś kiepsko gadali i mają brody.

— Tamten przedni to zokon, ale te dwa to Niemce z Wólki, odparł Slimak, Pamiętaj ich, bo mnie zaczepiali tego lata.

— Ze u szlachty, to nawet zabawy niema bez Zydka, mówił Owczarz. Ledwie tamci pojechali, a już ten za nimi ciągnie.

— Jak dym za ogniem, dodał Slimak

— Tak rozmawiając, dojechali do wrót, gdzie czekał na nich Jędrzek z latarnią. Niebawem znaleźli się w chałupie, okryci szronem, bo mróz był coraz cięższy.

Tymczasem sanie, wiozące starozakonnego i dwu Niemców z Wólki, powoli opuściły się w dolinę, minęły most na rzecze, z niemalym trudem wjechały na pierwszy taras pagórków i dobiły się do karczmy. Tu do uszu podróżnych doleciały urywane dźwięki muzyki i różowy blask smolnych beczek, płonących przede dworem Niemcy wysiedli i weszli do szynku, skąd po chwili wyszedł karczmarz Josel i przez kilka minut półgłosem rozmawiał z przejeżdżnym. Wreszcie nisko mu się uklonił i kazał furmanowi zawieźć go do dworu.

Za odjeżdżającym wybiegł z karczmy jeden z Niemców, wołając: hej! hej!

Sanki zatrzymały się. Niemiec oparł się na ich krawędzi i mówił:

— Dziś nic z tego interesu nie będzie

— Dlaczego niema być? — zapytał Zyd powoli.

— Oni teraz tańcują..

— No, to co z tego?

— Szlachcic nie porzuci tańca dla rachunków.

— Wigę sprzeda bez rachunku.

— Albo każe czekać parę dni.

— Ja nie mam czasu na czekanie, odparł Zyd. Jedź! — rzekł do furmana.

Wa dworze muzyka brzmiała coraz żywiej, we wsi odpowiadało jej wycie rozbudzonych psów, a w sprężnionych drzewach przydróżnych świsty i jęki wichru. Sanie pod górę posuwały się coraz wolniej, konie potykały się coraz częściej, furman okładał je batem coraz mocniej, a jego pasażer podniósł wysoko bobrowy koinierz i rozmyślał.

Na dziedzińcu płonęły smolne beczki, wnetrze kuchni wyglądało jakby oświetlone bengalskim ogniem, ściany dworu promieniowały dźwiękami walca. Około budynków folwarcznych jeszcze rozlegały się dzwonki san furmani kłóciły się o miejsce dla swoich koni, na sztachetach otaczających dziedzińce operali się parobcy, gospodarze i wiejskie kobiety, przypatrując się sylwetkom tancerzy, które nieustannie migaly się w oknach salonu. A nad tym gwarem, muzyką, blaskiem, zabawą i ciekawością ludzką rozciągała się noc zimowa, z głębi której dojeżdżał do dworu otulony bobrowym koinierzem Zydek i dumal.

Skremny jego ekwipaż zatrzymał się w cieniu, przed wrotami; Zyd wysiadł i zmęczonym krokiem powiókł się do otwartych drzwi kuchni. Przemówił do kucharza, ale kucharz nie zwrócił na niego uwagi; skinął nie pomywaczkę, lecz ta odwróciła się tyłem; w końcu trafił na pędzącego chłopca z kredensu, schwylił go za ramię i rzekł:

— Masz tu złoty, a jak mi sprowadzisz lokaja, Mateusza, dostaniesz drugi złoty.

Chłopiec stanął i ciekawie spojrzal na Zydka.

— Albo kupiec zna Mateusza? — spytał.

— Poznam, tylko go przyprowadź. Niebawem znalazł się Mateusz.

— Masz tu rubla, rzekł przyjezdny,

— No tak, znam się coś nie coś na obrazach — odparł kamerdyner — widziało się tego sporo. Ale zechciej się pan chwilkę zatrzymać, zaraz powrócę, tylko pójdę po kapelusze.

— Bardzo przyjemny człowiek, szepnął Kola Martinię, pozostawisz sam z sobą, cieszę się, że sobie pomówię z nim chwilkę, gdyż jestem przekonany, że mi się tem łatwiej uda spędzić muchy z nosa, to jest wybać go.

Dowiem się od niego, jak się to stało, że książę Zubow otrzymał ni stąd ni zowąd nominację na osobistego adjutanta wielkiego księcia, a przytem, ten pan Jerome ułatwi mi możliwe szybkie porozumienie się z księciem Zubowem. Ach, otóż powraca, bardzo miły człowiek, doprawdy zna moje „Modlące się dziewczę” i jest nim zachwycony!

ROZDZIAŁ 68,

Pijaństwo do utraty zmysłów.

W kilka minut potem Jerome i malarz wyszli z pałacu i udali się do znanej nam gospody.

Szynkarz zrobił wielkie oczy, gdy ujrzał swego gościa, powracającego ponownie, i to w jakimś towarzystwie. Jerome żył znał bardzo dobrze; pan kamerdyner bywał u niego od czasu do czasu, ale tylko wtedy, gdy miewał dla szynkarza szczególniejsze polecenie. Okazja do takich poleceń zdarzała się Jeromowi dość często, a usługi żyda potrzebne mu były do pewnych kalkulacji osobistych.

— Kochany panie gospodarzu, ozwał się Jerome, uprzejmie do żyda — przyszedłszy na kieliszek, może gabinet jest wolny?

— Gabinet, batuszka, jest zawsze na pańskie usługi. Rebeko, idź i zaprowadź panów prędko do gabinetu. A co panowie rozkażą sobie podać?

— Może sprobujemy pańskiej anyżówki — odparł Jerome, mrugnawszy ukradkiem do żyda, wódka ta słynie z dobroci na całej ulicy; przyslijże pan dwa kieliszki ale duże.

Żyd zrozumiał; anyżówką należało zrobić możliwie mocną; o, ten pan Jerome miewał zawsze szczególniejsze polecenia. Ale płacił dobrze i dlatego warto mu było usłużyć.

Pokój, do którego Rebeka wprowadziła Kola i Jeroma, mieścił się po za izbą główną gospody, od tyłu. Urządzony był

znośnie, panował w nim tylko pewien nieład i niechlusowo.

Jerome otarł starannie krzesło, zanim usiadł: Kola zaś usiadł z całą niedbałością i zawołał:

— Uff, tu mi jest dobrze! Muszę się panu otwarcie przyznać, panie Jerome, że nie cierpię tych wspaniałych urządzonej pałaców; w ich wielkich błyszczących komnatach doznaję zawsze zimna.

— To też rozgrzejemy się zaraz, odparł Jerome, bo żyd ma wymienitą anyżówkę. Otóż już idzie pani Rebeka i niesie nam dwa kieliszki.

Kieliszkami nie można było tego właściwie nazwać, gdyż żydówka postawiła na stole dwie duże szklanki, napelnione żółtawym płynem.

— Muszę pić bardzo umiarkowanie — rzekł Kola — bo do rozmowy z księciem Zubowem potrzebuję całej przytomności umysłu.

— Naturalnie — odparł Jerome z ironią, jasny umysł, to grunt!

Masz pan zapewne jakiś interes do księcia, badał kamerdyner, pochylając się dość poufale nad stołem i znacząco się uśmiechając do Koli, a założyłbym się, że chodzi tu o pieniądze, które książę Zubow obiecał dać panu.

— O pieniądze?

— No tak, bo to chyba nie nowina, że Zubow ma długi, pokaż mi pan choć jednego oficera w całej Rosji, któryby nie miał długów. Najczęściej miewają oni więcej długów, niż włosów na głowie. Przytem każdemu jest wiadomo, że majątek Zubowa został skonfiskowany. Nie można mu się przeto dziwić, gdyby w ostatnich czasach popadł w długi, boć to przecie żyć trzeba, a młody szlachcic chciałby żyć lepiej od nas.

Co, może nie mam racji? Przyszedłeś do księcia Zubowa po duży, może pan masz nawet jaki wekselek do zainkasowania?

Do krośset bomb, czy mnie pan masz za żyda, za jakiego lichwiarza? — zawołał Kola z urazą, a cóż ja miałbym z weksłami do czynienia? Nie, panie Jerome wcale nie interes pieniędzy sprowadza mnie do księcia Zubowa.

— No, to mnie cieszy — odparł kamerdyner, wyznam panu otwarcie, że nie cierpię interesów natury pieniężnej; mam taką dziwną naturę, że czuję wstręt do rzeczy materialnych.

— To zupełnie tak, jak i ja, panie Jerome; dobraliśmy się tedy. I dlatego pozwól pan, że wypiję za pańskie zdrowie

— rzekł Kola.

— O nie, na to nie pozwolę! Wpierw musiny się napić na pomyślność i cześć wielkiego mistrza Kola Martinię, a tacy niezrównanego arcydzieła „Modlące się dziewczę”. Niech żyje i niech długo jeszcze uprawia swoją sztuką.

Kola, porwany komplementem, trącił się z Jerodem tak mocno, że o mało szklanki nie pękły.

— Wymienita wódka — zawołał — tylko trochę za mocna, nieprawdaż, panie Jerome?

— Za mocna? E, nie — odparł kamerdyner. musisz pan mieć jednak słabą głowę, panie Martinię?

— Co? Ja i słaba głowa! No, to się pan mylisz, załóżmy się, że w przeciągu jednej godziny zwalę pana z nóg, a sam będę trzeźwiuteńki.

— Mogłbym się nawet założyć — odparł Jerome — bo i ze mnie tęgi pijak, a gdy raz zasiądę do picia, to nie łatwo odrywam się od szklanki.

— Ale mnie pan nie przetrzyma, zaśmiał się Kola, załóżmy się, mówię, że w pół godziny złożysz pan broń i powiesz, że już więcej pić nie możesz. Naturalnie, musisz mi pan tylko dać zapewnienie, że będziesz pił tyle razy ile ja zażadam.

— Będę pił tyle co pan, to chyba wystarczy, a co do reszty, zakład przyjmuję. Załóżmy się o sto rubli, dobrze?

Kola był aż nadto uczciwym, ażeby zakładać się o to, czego nie mógłby zapłacić, w razie przegranej. To też zaczął się tłumaczyć, że nie może przystać na propozycję kamerdynera.

— No więc tak będzie — ciągnął Jerome, ja panu zapłacę sto rubli, o ile mnie pan z nóg strącisz przy kieliszku, pan zaś w razie przegranej, dasz mi jaki niewielki obrazek na pamiątkę.

— Tak, to się zgadzam — krzyknął Kola, sto rubli z pańskiej, a obraz z mojej strony. Zostajemy oczywiście przy tejsamej anyżówce.

— Niech będzie ta sama, odparł kamerdyner.

Poczem, wyciągnął zegarek i rzekł: — Jest teraz jedenasta bez dziesięciu minut, otóż, gdy będzie dziesięć minut do dwunastej, ja będę pijany aż do utraty zmysłów lub przynajmniej będę zmuszony oświadczyć, że dłużej pić nie mogę lub nie chcę.

— Zgoda, zaśmiał się Kola, już moje sto rubli w kieszeni.

Nieszczęśliwy nie domyślił się pułapki, jaką nań zastawiono; nie przypuszczał

również, że Jerome mógłby się być zobowiązać do wypicia stu kieliszków anyżówki i nie być pijanym, gdyż szynkarz miał polecenie raz na zawsze napelniać kieliszek czy szklankę kamerdynera lemoniada, zabarwioną na żółto, a pijący z nim miał dostawać anyżówkę z czystym spirytusem.

— Wypijmy przedewszystkiem nasz napój, zaczął Kola dalej, nie powinno zostać w szklankach ani kropelki!

Wypili, a żydówka, która stała pod drzwiami, otrzymała polecenie ponownego napełnienia szklanek.

Wyniosła je ze sobą i powróciła niabawem ze szklankami ponownie napełnionymi złocistym płynem.

— Stary to zwyczaj, który bezwarunkowo spełniać należy, oświadczył Jerome nieco uroczyście, powstając, że dobry sluga musi zawsze wypić przedewszystkiem na pomyślność swego pana; piję przeto na cześć jego cesarskiej wysokości wielkiego księcia Sergiusza, niech żyje! Hura! hura! hura!

Taki toast spełnia się do dna — dodał Jerome — daję panu dobry przykład.

Co mówiąc, duszkiem wychylił szklankę. Zaledwie jednak ostatnia kropla znikła mu w gardle, gdy nagle zatoczył się w tył, jak piorunem rażony, i opadł na krzesło.

Głowa zwiesiła mu się na tylnem oparciu krzesła, oczy szkłem zaszyły, usta rozłożyły szeroko i jał wydawać chrapliwe dźwięki.

Natomiast Kola stał spokojnie z uśmiechem i przyglądał się zdziwiony i zmieszany swemu towarzyszowi.

— Co się stało? Co się Jeromowi zrobiło?

Pułapka jaką otworzył podstępnie w nadziei, że się w niej malarz złapie, niespodziewanie zapadła się pod nim samym.

Los postanowił zabawić się kosztem kamerdynera i poniżając Jeroma, wywyższyc Kola.

Za pośredniczkę obrał sobie Rebekę żonę szynkarza.

Mał dał jej — prawdzie dwie szklanki, jedną z mocną anyżówką, z trucizną niemal, a drugą, przeznaczoną dla Jeroma z lekką limoniadą.

Ale w pośpiechu żydówka zamieniła szklanki tak, że przed Kola stanęła ta, co była przeznaczoną dla kamerdynera wielkiego księcia, podczas gdy malarz do stał limoniadę.

Obaj wypili szybko zawartość swoich

W Bra...
z dołu...
ryce Po...
Wy...
N...
Zgon...
Wiadom...
biskupa C...
lutego b...
lijskich...
tak niespo...
niewiarog...
sko przek...
mogłymi...
prawdziwa...
wała śmie...
nika w R...
w tymże...
nocnej An...
cy Aposto...
Niestety...
się prawd...
wszystkie...
ju i Stana...
Niezbac...
ści Boskie...
Niedawno...
pokryła ż...
jednego z...
kościola, k...
kiego bel...
jaciela Po...
dniami za...
czynną P...
mund Da...
znaniu i...
uroczysto...
z pierwsz...
gdy Rzec...
Wojciech...
utulonej...
zwłokami...
szych sz...
licką i na...
szczętkam...
szono do...
katedry g...
dalekiej...
obczyńnie...
umierał E...
Cieplak...
chidiecz...
biskupa C...
dę d. 17...
10 wiecz...
Nadzw...
biła się z...
Ameryce,

a jak wywołał do mnie pana, dosta-niesz znowu rubla.

Lokaj potrząsnął głową.

— Pan feraz jest bardzo zajęty, rzekł z pewnością nie wyjdzie.

— Powiedz, że chce się z nim widzieć pan Hirszgold, w bardzo pilnym interesie. Powiedz jeszcze, że pan Hirszgold przywiózł list od elca pani. Masz tu drugiego rubla, żebyś nie zapominał nazwiska: pan Hirszgold.

Lokaj szybko poszedł do dworu, lecz wrócił nie prędko. Nastąpiła pauza w muzyce, on nie wracał, zagrano polkę, on jeszcze nie wracał, wreszcie, ukazał się.

— Jasnie pan prosi do oficyny, rzekł do gościa w bobrowym kołnierzu. Poszedł naprzód i otworzył drzwi do pokoju, w którym stało kilka łóżek, w części posłanych, a przeznaczonych dla tancerzy.

Żyd zdjął bogate futro, wziął w rękę bobrową czapkę i usiadł na krześle. Był to przystojny, rumiany mężczyzna, z kasztanową brodą, w długim syberyjskim surducie. Nogi w lakierowanych butach wyciągnął na pokój, oparł się o poręcz krzesła i zapatrzony w płomień świecy, czekał i dumał.

W sali muzyka skończyła grać polkę i po niedługiej pauzie zagrała dzielnego mazura. We dworze zgiełk i tupanie spotały się, kiedy niekiedy rozlegała się komenda tancerza, po której następował wybuch hałasu jakby cały fojwark miał runąć. Żyd słuchał obojętnie, czekał bez niecierpliwości i dumał, wciąż dumał.

Nagle w sieni oficyny zaszumiało zabrzęczało, drzwi odsłodziły, jakby je kto wywalił i — przed oczekującym gościem stanął dziedzic. Ubrany był w kierznię z czerwonym kołnierzem, pełną kótek i świecideł, z czerwona czapką z pawim piórem, w szerokie spodnie w białe i różowe paseczki i w buty z podkówkami.

— Jak się pan ma, panie Hirszgold! zawołał dziedzic wesolo. Cóż to za pilny list od teścia?

Gość zwolna podniósł się z krzesła, uklonił się powściągliwie, wydobyczą list z wewnątrz kieszeni i paltoła, rzekł:

— Niech pan przeczyta.

— Jaki? Teraz? Ależ ja tańczę mazura, panie Hirszgold.

— A ja buduję dystans kolei, odparł gość.

Dziedzic przygryził wargę, odpieczę-

tował list i szybko przebiegł oczyma. We dworze zgiełk tancerzy potęgował się, komenda mazura brzmiała coraz częściej i głośniej.

— Włóczę pan chce kupić mój fojwark? — spytał dziedzic.

— I to zaraz.

— Ależ, panie, ja mam bał w domu! — A na mnie czekają kolonisci!

Jeżeli do północy nie skończę z panem, jutro będę musiał skończyć z pańskim sąsiadem. On zyska, a pan straci.

— No, dobrze to jest, mówił rozgorączkowany dziedzic. Mój teść pisze o panu bardzo pochlebnie. Ale w takiej chwili.

Potrzuje pan tylko napisać parę słów.

Dziedzic rzucił krakuskę na stół.

— Doprawdy, panie Hirszgold, jesteście nieznośny!

— To nie ja, to interes. Chciałbym dogodzić pańskiej rodzinie, ale przedłużyć krótkiego czasu nie potrafię.

W sieni znowu zabrzęczało i wpadł ułan z krzykiem:

— Bój się Boga, Władku, co robisz?

— Nagły interes... — tłumaczył się dziedzic.

— Ależ twoja dama czeka.

— Włóczę niech mnie kto zastąpi, bo mówię ci, że mam nagły i ważny interes.

— Ależ dama! — białad ułan, wybiegając z pokoju.

W sali pierwszy komendant mazura zachrypnął tak, że całkiem zamilkł. Wnet rozległ się inny, potężny głos basowy:

— Panie, rond, panowie, koszyki!

— Ile pan dajesz? — zwrócił się zdesperowany gospodarz do kupca. Co za oryginalne położenie! — dodał pobrzękując podkówkami.

— Daję dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt rubli za wiódkę, bez targów, odparł stanowczo kupiec. Jutro dam tylko dwa tysiące.

— En avant! — ryknął bas w sali.

— Nigdy! — odparł dziedzic. Wolę sprzedać chłopom.

— Chłopi dają panu tysiąc pięćset rubli, a dadzą najwyżej, tysiąc osiemset — Włóczę wolę sam gospodarować.

— I dziś pan sam gospodaruje, a co z tego?

— Kournes! — zawolano w sali.

— Jaki co? — oburzył się dziedzic. Ziemia pyszna, lasy, łąki.

Kupiec machnął ręką.

— Ja, panie, wiem, co tu jest, odparł. Wiem od pańskiego radcy, który się na Nowy Rok oddalił.

Dziedzic rozniewiał się.

— Włóczę ja sam rozkolonizuję! — zawołał.

— I weźmie pan po dwa tysiące za wiódkę a przez ten czas młoda pani umrze z nudów, odparł kupiec z uśmiechem.

— Chaine! z lewej strony, zabrzmiała komenda.

— Boże! co robić? — westchnął dziedzic.

— Podpisać ugodę, odpowiedział kupiec. Przecież teść pański donosi w liście, że ja dam cenę możliwie najlepszą i że zasługuję na ułność.

— Partagez!

W sieni po raz trzeci zabrzęczało, potknęło się, uderzyło we drzwi, zakłękło na djabła i pioruny i do pokoju znowu wpadł ułan.

— Władku! — zawołał, hrabia śmiertelnie obraził się za afront, jaki robisz jego narzeczonej! — chce wyjeżdżać.

— Boże! jakimże ja nieszczęśliwy, jęknął dziedzic. Napisz pan, panie Hirszgold, umowę, zaraz wrócę.

Wybiegł. Kupiec wydobyl z torebki podróżnej kalamaz i pióro, z kieszeni złożony w czworo arkusz papieru i przy blasku stearynowej świecy, wśród dźwięków muzyki, łoskotu nog, krzyków prowadzącego tańca, napisał kilkanaście wierszy.

Wydział Konsularny przy Poselstwie R. P. w Rio de Janeiro poszukuje:

- 1) Ignacego Boreckiego, ur. w 1886 r. w Zmeryncu, 2) Mikolaja Zakala (przyjechał do Brazylji przed dwoma laty)
- 3) Franciszka Kuczyka, lat 53, 4) Marię Gnojna, ur. w 1892 r. 5) Wacława Teodorowskiego, ur. w 1877 r. 6) Franciszka Hoffmana, (przyjechał do Brazylji w 1912 r. 7) ks. Travers'a, (zamieszkiwał przez czas pewien w Rio de Janeiro) 8) Józefa Cholewicza, (zamieszkiwał przez czas pewien w Rio de Janeiro) 9) Jana Petranko, (przyjechał do Brazylji przed paru miesiącami) 10) Simona Margesa, (zamieszkiwał przez czas pewien w Rio de Janeiro)

Poszukiwani, lub ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, proszeni są o skomunikowanie się z Wydziałem Konsularnym w Rio de Janeiro, Rua Senador Vergueiro 197.

BARDZO CIEKAWY POWIESTCI.

- Zbiór powiastek wesolych i pouczających. 28 rozmaitych bajek. 190 stron. Cena 3\$000.
- Córka praczki i O krok od śmierci Dwie pow. obyczajowe. Cena 3\$000
- Zagadkowe wprowadzenie czyli poświęcenie kochającej kobiety. Str. n 172 z ilustracjami. C. 3\$000
- Pan Jezus na krzyżu w kościele N. P. M. w Gdańsku i Krzyż żyd.
- Dwie powieści dla ludu według podania z XV. wieku. Str. 136. C. 3\$000
- Talizman czyli zwycięstwo niewinności i cnoty. Powieść flamandzka. Cena 4\$500
- Pod znakiem krzyża Powieść z czasów upadku królestwa maurytańskiego w Hiszpanji. 3\$000.
- Chata Irlandzka Powieść przełożona z angielskiego na język polski. Cena 3\$000.
- Święty Kazimierz Król wicz Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków 3\$000
- Naczelnik Powiastka z czasów wojny napoleońskiej w Hiszpanji. Str. 175. C. 3\$000
- Obłędzenie Pragi. Powieść pisana na tle stosunków czesko-niemieckich z XVII wieku. Cena 3\$000.
- Opatrzność Boska czywa Powieść hiszpańska z dawnych czasów walecznych rycerzy chrześcijańskich. Cena 3\$000.
- Zwycięstwo Krzyża Wielka powieść z czasów pierwszego przesładowania chrześcijan za cesarza Nerona. Całość 3 tomy w jednej książce. Str. 526. Cena egz. 10\$000.
- Tryumf Wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 5 ilustracji. Cena 3\$000
- Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach. Tomik ten obejmuje 20 rozmaitych powieści zbójceckich, bardzo ciekawie napisanych. Cena 3\$000.
- Odzyskana córka. Powieść bardzo zajmująca 3\$000.
- Kto sobie zamówi 12 książek otrzyma 2 książeczki za darmo przesyłkę wtedy nic nie liczymy.
- Pisać pod adresem: „Gazeta Polska“ — Curityka — Parana — Cair
- Stara Księga czyli marne są usiłowania bezbożnych. Powieść czeska. Cena 4\$500.
- Syn Pijaka Powieść bardzo zajmująca oparta na wypadkach z życia ludu. C. 3\$000.
- Cesarz Domicjan i grabarze w katakombach. Opowiadanie historyczne z czasów przesładowania chrześcijan. 3\$000.
- Miljoner Smieciarz. Powieść ta oparta na stosunkach angielskich obejmuje 168 str. druku 5 ilustr. Cena 5\$000.
- Sześć beczek złota. Opowiadanie z przeszłości. Prowad nas do dzikich plemion zamorskich 180 str. z 5 ilustr. Cena 3\$000
- O życie i wolność. Powieść z wojny Bcerów w Anglii 144 str. 5 ilustr. Cena 3\$000.
- Szatański posiew. Opow. na tle rzezy w wypad. 3\$000
- Most westchnień w Wenecji. Powieść omawiająca dziwne losy biednego wychodźcy. Cena 3\$000.
- Dzieci Marji. Powieść obyczajowa, nadzwyczaj ciekawa. 310 str. druku. Cena 4\$500
- Drogi sprawiedliwości. Powieść kryminalna. 270 str. druku. Cena 4\$500.
- Walerja. Opow. historyczne. 306 stron 4\$500
- Bohater-zakonnik czyli przygody bractwa zakonnego w dzikich krajach, pustyniach i brzeżach czarnej Afryki. Cena 3\$000
- Ofiara królowej. Powieść historyczna z X. wieku, tle morderczych walk zachodu, wziętych z Niemcami. Całość 3 tomy. Str. druku. Cena 4\$500.
- W puszczy amerykańskiej Powieść ludowa. Opisuje rzezy europejskich i losy emigrantów amerykańskiej. 160 str. Cena 3\$000
- Wojenne przygody Staśki Słazaka. Książka dla każdego. Dobry pap. 7\$000

Warunki prenumeraty

W Brazylii rocznie: 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu. W Argentynie: 6 pesów, w Ameryce Północnej i reszty zagranicy 3 dolary.
Numer pojedynczy: 300 reisów.
Wychodzi raz na tydzień
sawso w środy

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych

(„Vales postaes” i „cartas com valor”)
„Gazeta Polska w Brazylii”
Curityba — Parana — Caixa postal B.
Redakcja i Administracja
miejsce przy ulicy Conselheiro Laurindo N. 6
blisko Uniwersytetu Parańskiego.

N. 14

Kurytyba, Sroda dnia 7 kwietnia 1926

Rok XXXV

Zgon księdza arcybiskupa Jana Cieplaka

Wiadomość o zgonie śp. arcybiskupa Cieplaka podała w końcu lutego b. r. jedna z gazet brazylijskich. Wiadomość jednak była tak niespodziewana i napozór tak niewiarogodną, a przy tem nazwisko przekrecone, że wprost nie mogliśmy dać wiary, by była ona prawdziwą, tem więcej, że podawała śmierć Czciwego Męczennika w Rzymie, podczas gdy on w tymże czasie przebywał w Północnej Ameryce z polecenia Stolicy Apostolskiej i rządu polskiego.

Niestety! Wiadomość okazała się prawdziwą — potwierdzoną przez wszystkie dzienniki polskie w kraju i Stanach Zjednoczonych.

Niezbadane są wyroki Opatrzności Boskiej.

Niedawno cały świat katolicki pokryła żałoba z powodu śmierci jednego z najdzielniejszych księży kościoła, kardynała Mercier'a, wielkiego belgijczyka i wielkiego przyjaciela Polski. Przed kilku tygodniami zaledwie osierocił naszą ojczyznę Prymas Kardynał ks. Edmund Dalbor. A oto, gdy w Poznaniu i Gnieźnie odbywały się uroczystości pogrzebowe jednego z pierwszych Kardynałów Polski, gdy Rzeczpospolita z Prezydentem Wojciechowskim na czele w nieutulonej żalobie korzyła się przed zwłokami jednego z najdzielniejszych szermierzy za sprawę katolicką i narodową, gdy trumnę ze szczątkami Kardynała Dalbora wnoszono do historycznych podziemi katedry gnieźnieńskiej, wtedy na dalekiej ziemi amerykańskiej, na obczyźnie, w mieście New-Jersey umierał Biskup Męczennik ks. Jan Cieplak, pierwszy arcybiskup Archidiecezji Wileńskiej. Zgon arcybiskupa Cieplaka nastąpił we środę d. 17 lutego r. b. o g. 10 m. 10 wieczorem w szpitalu św. Marii.

Nadzwyczaj bolesna wieść odbiła się żałobnym echem po całej Ameryce, obiegła cały świat katolicki, który cenil Arcybiskupa Cieplaka jako nowoczesnego męczennika za wiarę, ale najwięcej dotknęła polski naród, który może się poszczycić, że wydał tak wielkiego Syna. Szczególnie zaś boleścią napełniło się prastare Wilno, którego stolica Arcybiskupia z taką radością powitała wiadomość o nominacji Arcb. Cieplaka arcybiskupem archidiecezji wileńskiej.

Tak jednak było napisane w wyrokach Opatrzności. Wielkiego ducha i serca kapłan, który całe życie pełne zasług i największego poświęcenia spędził na obczyźnie, który będąc polakiem nie znał prawie Polski, jak sam o tem powiedział w jednej ze swoich mów w Ameryce, który całą duszą oddany był sprawie Chrystusowej i swemu narodowi, taki Kapłan i męczennik z wyroku Opatrzności życie swoje złożył poza granicami Ziemi Obiecanej, na dalekiej obczyźnie.

Jedno z pism amerykańskich (Przegląd Katolicki) pisze, że pobyt ks. arcybiskupa Cieplaka w Stanach Zjednoczonych był opatrznościowym. W sferach niepolskich ten przedstawiciel wielkiego ducha polskiego budził eześć i zaufanie do wielkiego narodu polskiego, a wychodziło przez zetknięcie się z wielkim Rodakiem oknęto się i zwarło do nowych wysiłków.

Tak, pobyt arc. Cieplaka w Ameryce był opatrznościowym, śmierć jego również jest opatrznościową. Zwłoki tego świętobliwego Męza i Męczennika zostały na życzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i rządu polskiego przewiezione do Ojczyzny zaraz po dokonaniu ceremonij pogrzebowych w New-Jersey.

CZĘŚĆ ŚWIATOBLIWEMU SŁUDZE BOŻEMU! — CZĘŚĆ MĘCZENNIKOWI ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ! — CZĘŚĆ WIELKIEMU RODAKOWI! R. I. P.

— 300 DZIECI ZAMARZŁO W POCIAGU SOWIECKIM. Z Moskwy donoszą, że rząd sowiecki likwidując bandy dzieci-rabusiów, wysłał około 300 tych nieletnich dzieci w towarowych i nieopalonych wagonach do Woroneża.

Skutkiem zimna i dłuższego postoju na jednej z mniejszych stacji, gdzie wagony przesuńnięto na boczny tor, dzieci wskutek zimna zmarły na śmierć. Gdy pociąg przybył do Woroneża, wydobyto z wagonów zmarznięte zwłoki dzieci.

Niemcy — WIELKI MISTRZ KRZYŻACKI NIEMIEC POD ZARZUTEM ZDRADY STANU. Przewodzący „Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżackiego Młodych Niemiec” Mahraunowi wdrożyły władze niemieckie w Kassel skargę o zdradę stanu.

Wielki mistrz Mahraun i kanclerz Bornemann weszli w kontrakt z politykami francuskimi, angielskimi i amerykańskimi, prowadząc z nimi rokowania w różnych sprawach: Z chwilą, kiedy aresztowani

również „Stahlhelm” i organizacje hitlerowskie.

— ZA FAŁSZYWE PIENIĄDZE CHCIAŁY NIEMCY KUPIĆ KOLONJE PORTUGALSKIE. Według wiadomości z Lizbony aresztowany został tam były poseł portugalski w Hadze, posadzony o współudział w sprawie fałszowania ban notów. Głównym sprawcą afery fałszerskiej miał być Niemiec nazwiskiem Henisch, który ofiarował 4 miljn. funt. szt. na założenie banku. Bank ten miał służyć niemiec im celom propagandy a przedewszystkiem miał pośredniczyć przy kupnie kolonij portugalskich i Angory przez Niemcy. Z chwilą, gdy pieniądze przeznaczone na ten cel rozeszły się, Henisch począł drukować fałszywe banknoty.

Stany Zjednoczone — AMERYKA WIERZYCIEM SWIATA. „Morning Post” podaje w swoim przeglądzie finansowym ciekawe cyfry, dotyczące pożyczek amerykańskich dla różnych państw świata w roku 1925 i tak cyfra nowych zagranicznych pożyczek w Ameryce dochodzi do olbrzymiej sumy 1.194.598.500 dolarów. Angielska gazeta komentuje melancholicznie, iż suma powyższa stanowi mniej więcej równowartość 239.000.000 funtów szterlingów, czyli mniej więcej tyle, ile wynosiły rocznie zagraniczne pożyczki w Anglii przed wojną, gdy Ameryka występowała jeszcze na rynku międzynarodowym bardziej jako biorący, niż jako dający pożyczki.

Z zeszlenczonych pożyczek udzielonych przez Amerykę 280 milionów dolarów otrzymały różne rządy europejskie, w tem 100 milionów dolarów Włochy, 50 milionów Belgia i 35 milionów Polska. Następnie 421.000.000 dolarów poszło na różne pożyczki państwowe i prowincjonalne. 90 milionów dolarów otrzymały miasta amerykańskie, 116 milionów pożyczki zagraniczne instytucje użyteczności publicznej, głównie w Niemczech, a około 189 milionów dolarów — przemysł obcy, przyczem znowu Niemcy uzyskały znaczną część pożyczonej sumy. Wielkie sumy otrzymały kraje południowo-amerykańskie (około 200 milionów dolarów), następnie kraje azjatyckie blisko 70 milionów. W tej ostatniej sumie znaczną część pożyczki Japonia, głównie przemysł elektryczny, co zdawałoby się świadczyć, iż nawet polityczni antagoniści Stanów mogą od nich pożyczać. Wreszcie Kanada otrzymała około 264 milionów dolarów, przyczem pożyczka władze państwowe, prowincjonalne i miejskie oraz przemysł.

— 27 TYSIĘCY DOLARÓW PRZEGRAL W KARTY PRZEMYSŁOWIEC ŁODZKI. Przed kilku tygodniami rozegrał się w Warszawie pogłoska o samobójstwie jednego ze znanych przemysłowców łódzkich pana Z., właściciela pięknej willi, przy zbiegu ulic Pańskiej i Podleśnej.

Szczegółów tego kroku nikt nie znał, wiadano jednak tyle, że pan Z. wycofał się z interesów handlowych i prowadził spokojny tryb życia.

Dopiero dn. 2 lutego udało się

zabrać garść szczegółów w tej sprawie, która przedstawia się następująco:

Pan Z. przegrał przed pewnym czasem w karty 27.000 dolarów.

Wygranym był p. G., handlarz bawełny, znany ze swego złego charakteru.

Ponieważ p. Z. nie był w stanie sumy tej zapłacić prosił o prolongatę. Pan G. jednak ożazał się niezłomnym i groził nawet represjami.

Zrozpaczony p. Z. zdobył się wreszcie na stanowczy krok.

Za całą posiadaną gotówkę wynajął małe mieszkanie pod miastem, wilię zaś swoją wraz z urządzeniem oddał p. G.

Lecz nagle zmiana warunków i ciężkie przeżycia nie przeszły bez śladu.

Pan Z. popadł w rozstrój nerwowy i podczas ataku usiłował popęlić samobójstwo.

Szybka pomoc lekarska zdołała go wyrwać z objęć śmierci.

— ANGLICJE BUDUJĄ W POLSCE KOLEJE ELEKTRYCZNE. Jak donosi londyńska „Morning Post”, kapitał angielski zaczyna w stosunku do Polski wychodzić z dotychczasowej bierności.

Oto angielskie towarzystwo „The Power and Traction Finance Company (Poland)”, zamierza uruchomić w roku 1927 dwie koleje elektryczne o dużym znaczeniu.

Jedna kolej podmiejska warszawska ma połączyć ze stolicą wielkie podmiejskie osiedla; druga przetnie głębokie węglowe dąbrowskie, łącząc je z węglaniem węglowem krakowskim.

Prawie wszystkie maszyny dla tych dwu kolei, jak i do trzech centrali elektrycznych, w Sosnowcu, Dąbrowie i Pruszkowie, znajdujących się pod zarządem własnym lub zrzeszonych z angielskim towarzystwem, będą dostarczone z Anglii.

— CHCA EMIGROWAĆ DO PERUWI. Jak donosi „Goniec Kaliski”, w Kaliszu organizuje się

Sa jeszcze do nabycia Kalendarze z Polski

a mianowicie:

Kalendarz Marjański 2\$500

Kalendarz „Katolik” 2\$500

Kalendarz „Słowa Bożego” 2\$500

Kalend. „Serca Jezusowego” 2\$500

Nabyć je można u naszych agentów lub wprost w naszej administracji

Kalendarze te odznaczają się doborową treścią i licznymi pięknymi ilustracjami.

Komu zależy na posiadaniu prawdziwego kalendarza z Polski, niech nie zwleka z zamówieniem, gdyż niezadługo będą wyczerpane.

Gazeta Polska — Kurytyba — Parana — Caixa postal B.

Anglja.

— ZAPAS NAFTY NA SWIECIE STARCZY JESZCZE NA 80 LAT. Tak zapewnia inspektor angielskich kopalń węgla i stąd wątpi czy nafta, jako materiał opałowy, stanie się kiedykolwiek poważnym rywalem węgla. Roczna produkcja nafty na kuli ziemskiej wynosi około dziewiętej części produkcji. Według dokładnych oszacowań, twierdzi inspektor Ryszard Redmayne, zapas nafty w Ameryce będzie za lat 12 bardzo ograniczony. Sądzę — mówi — że za lat 25 nie będzie już wcale nafty w Stanach Zjednoczonych. Zapas nafty na świecie starczy na lat 80 jeszcze, a najwyżej na 100.

— ZWIĄZEK POLITYCZNY POLSKI I CZECHOSŁOWACJI. Katolickie „Lidow Listy” ogłaszają wywiad z senatorem Balańskim, który m. in. powiedział: „Tak położenie gospodarcze, jak i historyczny rozwój obu narodów oraz plemienna i kulturalna wspólność zmuszają Polskę i Czechosłowację do jaknajściślejszego związku politycznego. Trzeba pamiętać o tem, że związek z Czechosłowacją jest pierwszym krokiem do unji wszystkich narodów słowiańskich.

— FABRYKA FORDA WE LWOWIE. Prezydent m. Lwowa, Neuman, postanowił zwrócić się listownie w imieniu miasta do króla automobilowego Forda i zaproponował mu założenie we Lwowie filii fordowskiej fabryki automobilów. Na budowę nadawałyby się grunta miejskie na Bodnarówce, położone przy głównym torze kolejowym. W liście do Forda zwrócono na to uwagę, że sieć kolejowa, przecinająca Lwów, umożliwia transport automobilów do Rosji, Rumunii, Bułgarii i Węgier. Założenie we Lwowie filii fabryki Forda przysporzyłoby miastu naszemu wielkie korzyści.

Należałoby w tej sprawie zwrócić się także do poselstwa polskiego w Waszyngtonie celem poparcia tej sprawy na miejscu.

— 27 TYSIĘCY DOLARÓW PRZEGRAL W KARTY PRZEMYSŁOWIEC ŁODZKI. Przed kilku tygodniami rozegrał się w Warszawie pogłoska o samobójstwie jednego ze znanych przemysłowców łódzkich pana Z., właściciela pięknej willi, przy zbiegu ulic Pańskiej i Podleśnej.

Szczegółów tego kroku nikt nie znał, wiadano jednak tyle, że pan Z. wycofał się z interesów handlowych i prowadził spokojny tryb życia.

Dopiero dn. 2 lutego udało się

zabrać garść szczegółów w tej sprawie, która przedstawia się następująco:

Pan Z. przegrał przed pewnym czasem w karty 27.000 dolarów.

Wygranym był p. G., handlarz bawełny, znany ze swego złego charakteru.

Ponieważ p. Z. nie był w stanie sumy tej zapłacić prosił o prolongatę. Pan G. jednak ożazał się niezłomnym i groził nawet represjami.

Zrozpaczony p. Z. zdobył się wreszcie na stanowczy krok.

Za całą posiadaną gotówkę wynajął małe mieszkanie pod miastem, wilię zaś swoją wraz z urządzeniem oddał p. G.

Lecz nagle zmiana warunków i ciężkie przeżycia nie przeszły bez śladu.

Pan Z. popadł w rozstrój nerwowy i podczas ataku usiłował popęlić samobójstwo.

Szybka pomoc lekarska zdołała go wyrwać z objęć śmierci.

— ANGLICJE BUDUJĄ W POLSCE KOLEJE ELEKTRYCZNE. Jak donosi londyńska „Morning Post”, kapitał angielski zaczyna w stosunku do Polski wychodzić z dotychczasowej bierności.

Oto angielskie towarzystwo „The Power and Traction Finance Company (Poland)”, zamierza uruchomić w roku 1927 dwie koleje elektryczne o dużym znaczeniu.

Jedna kolej podmiejska warszawska ma połączyć ze stolicą wielkie podmiejskie osiedla; druga przetnie głębokie węglowe dąbrowskie, łącząc je z węglaniem węglowem krakowskim.

Prawie wszystkie maszyny dla tych dwu kolei, jak i do trzech centrali elektrycznych, w Sosnowcu, Dąbrowie i Pruszkowie, znajdujących się pod zarządem własnym lub zrzeszonych z angielskim towarzystwem, będą dostarczone z Anglii.

— CHCA EMIGROWAĆ DO PERUWI. Jak donosi „Goniec Kaliski”, w Kaliszu organizuje się

Wiadomości ze świata

Rosja.

— 300 DZIECI ZAMARZŁO W POCIAGU SOWIECKIM. Z Moskwy donoszą, że rząd sowiecki likwidując bandy dzieci-rabusiów, wysłał około 300 tych nieletnich dzieci w towarowych i nieopalonych wagonach do Woroneża.

Skutkiem zimna i dłuższego postoju na jednej z mniejszych stacji, gdzie wagony przesuńnięto na boczny tor, dzieci wskutek zimna zmarły na śmierć. Gdy pociąg przybył do Woroneża, wydobyto z wagonów zmarznięte zwłoki dzieci.

Niemcy

— WIELKI MISTRZ KRZYŻACKI NIEMIEC POD ZARZUTEM ZDRADY STANU. Przewodzący „Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżackiego Młodych Niemiec” Mahraunowi wdrożyły władze niemieckie w Kassel skargę o zdradę stanu.

Wielki mistrz Mahraun i kanclerz Bornemann weszli w kontrakt z politykami francuskimi, angielskimi i amerykańskimi, prowadząc z nimi rokowania w różnych sprawach: Z chwilą, kiedy aresztowani

dowiedzieli się o zamiarze władz sądowych, ogłosili komunikat, w którym istotnie przyznają się do rokowań z politykami francuskimi, rzekomo w celu przygotowania porozumienia francuskiego, jednakże zastrzegają się, że czynili to w porozumieniu z prezydentem Hindenburgiem. Prezydent Hindenburg nie zaprzecza, twierdzi jednak, że nie zajął do tej sprawy żadnego stanowiska.

Sprawa ta wzbudziła wielką sensację w Niemczech, tem bardziej że władze milczą o niej, a w obecnym stanie wydaje ona się bardzo niejasna.

Podobno jest w nią zamieszany



Sociedade Importadora Limitada

CURITYBA, AVENIDA LUIZ XAVIER 28

Bernefugo najlepsze lekarstwo dla bydła zaatakowanego przez berny.

Plugi polskie całe ze stali, najlepsze na tutejsze role. Bardzo tanie.

Zaopatrujcie się zawczasu, bo orka już nadchodzi.

Próbne wysyłki Bernefugo dostarczamy pocztą za przesłaniem nam znaczków pocztowych w wysokości 4\$000 (2\$500 puszka Bernefugo, 1\$500 porto i opakowanie.) Żądajcie informacji od firmy Sociedade Importadora Limitada, Curityba, Avenida Luiz Xavier 28

grupa inteligencji fachowej, celem wyemigrowania do Peruwji, gdzie, jak informuje poselstwo peruwjańskie w Warszawie, rząd popiera emigrację, ażeby podnieść rolnictwo na niezmiernie bogatych a niezaludnionych obszarach. — Gdyby inteligencja kaliska rozejrzała się dokoła, znalazłaby dostateczne pole pracy w Kaliszu, nie mówiąc już np. o kresach wschodnich. Ale to oczywiście wygodniej jechać po „złote runo” (dość wątpliwe) za ocean, aniżeli na miejscu walczyć z zachłannym żywiołem żydowskim, który opanowuje Kalisz coraz bardziej. Czy w ten sposób owa grupa inteligencji chce się przyczynić do odżydzenia Polski?

Obrazy św. Stanisława Kostki

formatu 31X39 ctm.
po 10\$000 za tuzin (z przesyłką)
wysyła
Gazeta Polska, Curitiba, Caixa B.

TELEGRAMY
z całego świata

Polska. — Donoszą z Warszawy, że Komisja sejmowa dla spraw zagranicznych zatwierdziła uchwałę, żądającą stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów.

— Ambasador sowiecki w Warszawie protestował przeciw przy mierzu, zawartemu między Polską i Rumunją, uważając je za nieprzyjazne dla Rosji.

— Belgijski minister spraw zagranicznych w wywiadzie, udzielonym pewnemu dziennikarzowi oświadczył, że Komisja, która będzie studiować przyszły skład Rady Ligi Narodów musi wziąć pod uwagę słuszne pretensje Belgji i Polski.

Oświadczył również, że obecny kryzys dyplomatyczny w Lidze Narodów przedłuży się, gdyż w maju lub we wrześniu powtórzą w Radzie Ligi Narodów te same trudności.

— Z Warszawy telegrafują, że dn. 2 kwietnia br. przyszło do burzliwych zajęć z komunistami, w czasie których zabito 4 osoby, a poraniono 12.

— W całej Polsce komentują sympatycznie mowę prezydenta Brazylii p. Bernardesa, wygłoszoną w Petropolis w sprawie stanowiska, zajętego przez przedstawiciela Brazylii w Radzie Ligi Narodów. Dzienniki „Gazeta Warszawska”, „Nowy Kurjer” i „Warszawianka” ogłosiły przy tej sposobności długie artykuły, przypominające działalność senatora Ruy Barbosa w Hadze, uważając ją za równoznaczną z obecnym stanowiskiem prezydenta Bernardesa, stawającego w obronie równości narodów.

Posel Dąbski, w mowie wygłoszonej w Sejmie powiedział, że sprzeciw Brazylii przeciw przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów był służnym i zaszczytnym dla Brazylii protestującym przeciw przywilejom pewnych państw, które lekceważą sobie prawa i pretensje innych państw, należących do tejże samej Ligi Narodów.

Francja. — Minister finansów nowego gabinetu p. Brianda p. Peret zażądał nowych ofiar ze strony narodu celem uregulowania finansów Francji. Sprawa ta wywołała liczne protesty w Izbie deputowanych i zagrażała rządowi nowym upadkiem. W końcu patriotyzm wziął górę nad egoizmem i Izba deputowanych przyjęła i zatwierdziła wszystkie projekty sanacyjne ministra skarbu 236 głosami przeciw 169.

— Prezes ministrów p. Briand, minister wojny i wysoki komisarz Francji w Marokku odbyli długą konferencję w sprawie obecnego położenia w Marokku i przedłożonych przez Abd-El-Krima warunków do zawarcia pokoju i ukoniecznienia powstania Maurów. Uchwalono zażądać, aby Abd-El-Krim zgo-

dził się na zawieszenie broni na wszystkich odcinkach wojennych i na wykonywanie przez policję wojenną francusko-hispańską czujnej kontroli na całym terenie wojennym, aby uniknąć nowych możliwych ataków ze strony powstańców.

Tymczasem telegrafują z Tangeru, że brat Abd-El-Krima maszeruje na czele 800 powstańców przeciw miejscowości Tazerout, zajętej przez wojska francuskie.

— Z Beyrutu w Azji Mniejszej telegrafują, że druzowie rozpoczęli w Syrii nową ofensywę przeciw wojskom okupacyjnym Francji. W Libanie Południowym ofensywa ta robi szybkie postępy. Francuzi energicznie przeciwdziałają, i zadają druzom ciężkie porażki, przy czem ginie obustronnie wielu żołnierzy i powstańców.

Tak więc Francja ma ciężki orzech do zgrzyzienia, i zwalczanie powstańców na dwóch frontach, jeden w Azji (Syria) a drugi w Afryce (Marokko), może ją jeszcze dużo kosztować i wielce utrudnić uzdrowienie jej finansów.

Niemcy. — Korespondent angielskiego dziennika „Daily Chronicle” w Berlinie donosi, że rząd niemiecki postanowił, aby Niemcy nie wzięły udziału w zebraniu Ligi Narodów, odbyć się mającym we wrześniu br. bez poprzedniego zabezpieczenia się przeciw podobnym wypadkom, jakie miały miejsce na ostatnim zebraniu w marcu b. r.

— Komuniści pruscy przedstawili w sejmie wniosek nieufności rządowi, potępiający politykę lokarneńską i sprzeciwiający się wszelkim subwencjom pieniężnym, udzielić się mającym rodzinom byłych księząt niemieckich.

Po burzliwych rozprawach wniosek komunistów został odrzucony 196 głosami przeciw 183. Wniosek komunistów popierany był przez narodowców pruskich.

— Rząd niemiecki został zaproszony do wzięcia udziału w pracach komisji Ligi Narodów, która się ma zebrać w Genewie, aby przestudować zmiany w Radzie Ligi Narodów. Rząd zaproszenie przyjął w zasadzie, jednakże w ostatniej chwili postanowił nie wysłać swego przedstawiciela na Konferencję przygotowawczą w Genewie i ograniczyć się do obserwacji działalności tej konferencji.

— Z Berlina donoszą, że prezydent Rzeszy niemieckiej marszałek Hindenburg nie zgadza się z działalnością delegacji niemieckiej w Lidze Narodów i że już w czasie obrad w marcu wysłał telegram do kanclerza Luthera z żądaniem, aby unikał wszelkimi sposobami udaremnienia prac Rady Ligi Narodów. Rezultat obrad genewskich w marcu, niweczący wszelkie porozumienia się, miał być bardzo przykrem dla prezydenta i że wówczas już tenże miał zażądać dymisji Luthera i Stressemanna. Żądanie Hindenburga popierają narodowcy, demokraci, ludowcy i część socjalistów.

Rumunja. — Gabinet ministra Bratiano podał się do dymisji. Król polecił utworzenie nowego gabinetu p. Avarescu, który misję przyjął i nowy gabinet utworzył. Jednakże przeciw nowemu gabinetowi występują pewne koła polityczne, które uważają p. Avarescu, jako podstawionego przez byłego premiera Bratiano, obawiając się, że nadal wpływy na nowy gabinet wywierać będzie znienawidzony przez naród Bratiano. Spodziewając się skutkiem tego poważnych rozruchów, policja i wojsko stoją w pogotowiu, aby stłumić wszelkie wrogie manifestacje.

(Premier Bratiano jest znienawidzony przez naród, który mu przypisuje zrzeczenie się praw do tronu przez księcia Karola, ulubieńca ludu i wojska. P. R.)

Włochy. — Donoszą z Rzymu, że generały sekretarz stronnictwa

faszystów, Farinacci zrzekł się tej godności oświadczając, że misja jego już się skończyła. Skutkiem tego zrzeczenia się podał się do dymisji cały zarząd stronnictwa faszystowskiego.

Wielka Eada faszystów pod przewodnictwem Mussoliniego obradowała nad tym faktem i po długich debatach wybrała w miejsce Farinacciego, generałnym sekretarzem partii faszystowskiej deputowanego Turatiego, dodając mu do pomocy 4-ch podsekretarzy

W ten sposób został zażegnany kryzys polityczny w łonie faszystów Jugosławia. — Rząd jugosławiański podał się do dymisji.

Grecja. — Stronnictwa polityczne jednocześnie cofnęły kandydaturę Demerdjisa na prezydenta republiki, protestując w ten sposób przeciw rządowi dyktatora Pangalosa, który przedstawił swoją własną kandydaturę na prezydenta republiki z pominięciem innych kandydatów. Stronnictwa te nie wezmą udziału w wyborach na prezydenta.

Belgia. — Korespondent paryskiego „Echo de Paris” telegrafuje z Brukseli, że belgijski kryzys finansowy przybrał już takie rozmiary, że może spowodować upadek obecnego rządu.

W każdym polskim domu powinna się znajdować

MAPA POLSKI
Podziałka 1:2 500,000. Rozmiar 32X45 ctm. 18 barwnych tonów. Wydanie nowel
Cena 2\$500 (z przesyłką 3\$000)
Wysyła: Gazeta Polska, Curitiba, Caixa B.

KRONIKA KRAJOWA

Kurytyba.

— Z powodu Świąt Wielkanocnych i ten numer „Gazety Polskiej” wyszedł zmniejszony o cztery strony.

— Dn. 26 marca br. z powodu nieszczęśliwego wypadku utracił życie p. Wilhelm Leisner, kasjer browaru „Atlantica”.

Powyż wskazanego dnia p. Leisner udał się w towarzystwie pp. Alfreda Rittera i Wilhelma Grünwaldera do parku Providencia, gdzie mieści się klub strzelców niemieckich. Tam chcąc widocznie oczyścić swoją strzelbę, udał się p. Leisner do pokoju, w którym się znajdowały wszystkie strzelby, zostawiając towarzyszy w parku. Wkrótce usłyszano strzał, pochodzący z pokoju, w którym znajdował się Leisner. Nie zwrócono jednak na to uwagi w przypuszczeniu, że strzał dał sam Leisner, aby wypróbować strzelbę. Dopiero po trzech godzinach, przyjaciele, widząc że Leisner nie wraca, skierowali się do pokoju, gdzie znajdował się Leisner.

Tam zastali już zimne zwłoki nieszczęśliwego strzelca, który, widocznie podczas czyszczenia broni, nie zauważywszy, że ta była nabita, spowodował strzał, który go pozbawił życia.

Leisner otrzymał strzał w głowę i padł martwy na ziemię, a strzelba upadła na niego. Obok leżał pręt używany przy czyszczeniu broni. Nasuwa to przypuszczenie, że Leisner przez swą własną nieostrożność utracił życie podczas czyszczenia strzelby, która była nabita.

— Dnia 28 marca br. miał miejsce drugi tragiczny wypadek. Zastępca inspektora policji p. Elias Nauffal, z pochodzenia syryjczyk, udając się dnia 28 marca br. około godz. 10 w nocy autemobilem do swego mieszkania w towarzystwie pewnej pani, został podczas podróży zabity przez uderzenie głową o słup światła elektrycznego, istniejący na skrajcu z ulicy 19 de Dezembro na awenidę João Gualberto.

Przyczyną tego tragicznego wypadku była niezwykle szybka jazda i nieudolny nanezw szofera, który zapóźno skierował auto na awenidę — powodując uderzenie auta o słup. Towarzyszka p. Nauffala nie ucierpiała, szofer zaś po

wypadku zniknął i dotychczas nie został odnaleziony.

Z Parany

— Donoszą nam z Pinheiro, że dotychczas niewyśledzeni złodzieje dostali się w nocy z dnia 16 na 17 marca przez okno do miejscowej kaplicy i tam skradli 5\$000 gotówka, gdyż na szczęście tylko tyle podówczas znajdowało się w skarbnicy kaplicy, a oprócz tych pieniędzy wiele innych sprzętów kościelnych i prywatnych między innymi 2 koldry, nową latarkę, książki, szklanki, kieliszki, klucze i t.p. Złodzieje widocznie spodziewali się zastać więcej pieniędzy i za nimi szukając pozostawili porozrzucone po całej kaplicy prawie wszystkie przedmioty znajdujące się w kaplicy.

Kradzież ta jest smutnym dowodem rozwydrzenia się zbrodniarzy instynktów po naszych kolonjach, dla których nie ma nic świętego na świecie.

Niechże jednak będą pewni, że sprawiedliwość Boża pierwej czy później ich dosięgnie.

— W Colombo mają się stawić przed tamtejszą komisją „do Ali-stamento Militar” następujący politycy: Czesław Rodokoński, syn Antoniego i Pauliny, Piotr Bugalski, syn Mikołaja i Marji i Antoni Kiński, syn Wilhelma.

— Wybory na prezydenta i wiceprezydenta republiki dały w Paranie następujący wynik: Dr. Washington Luiz — 17.371, Dr. Mello Viana — 16.868.

— W Imbituvie znany awanturnik i włóczęga Argemiro Machado zastrzelił przechodzącego koło jego domu w towarzystwie brata, Heraclidesa Penteado. Bratu Janowi udało się uciec i zawiadomić o morderstwie policję. Zbrodniarz zbiegł.

Sao Paulo

— Towarzystwo polskie w São Paulo przy ul. Tibiriça No. 12 prosi nas o ogłoszenie, że w sobotę dnia

10 kwietnia 1926

urządzą dla wszystkich Rodaków przedstawienie teatralne połączone z zabawą taneczną. Odegraną zostanie sztuczka pod tytułem „Skalmierzanki”

Wstęp dla pań 1\$000 dla członków 2\$900, dla gości 5\$000. Początek punktualnie o godz. 8 i pół wieczorem.

Po zaproszenia zgłosić się można w lokalu Towarzystwa przy ul. Tibiriça 12.

Rio de Janeiro.

Donoszą z Itajuby, że między stacjami Maria da Fé i Pedras Grandes na kilometrze 12 linii kolejowej Mogyana miała miejsce znowu straszna katastrofa kolejowa.

Z powodu podmycia toru kolejowego przez ostatnią deszczę, wpadły w przepaść, głęboką około 80 metrów, podczas przejazdu tamtejszego pociągu pasażerskiego, dażącego z Soledady, maszyna, wóz bagażowy i jeden wagon 2-giej klasy, powodując ponadto pożar we wszystkich tych wagonach. Zginęło na miejscu 8 pasażerów, maszynista i 2-ch palaczy. Dwudziestu trzech pasażerów odniosło ciężkie poranienia, kilkunastu lżejsze.

Złe się dzieć zaczyna na brazylijskich kolejach. Nie ma prawie dnia, żeby dzienniki nie notowały jakiejś katastrofy.

Kiedy temu koniec będzie, Bóg jeden raczy wiedzieć, to pewna jednak, że kto się teraz wybiera w podróż koleją, musi zrobić testament, pożegnać się z rodziną i przygotować na ewentualną śmierć katastrofalną.

— Na przedmieściu Santa Izabel w Rio de Janeiro zostanie wkrótce zbudowane wielkie sanatorium dla trędowatych.

Bahia

— Donoszą z S. Salvadoru, że w pobliżu wyspy Itapania zatopiła się

dn. 30 marca br. barka, która przewoziła 56 pasażerów, udających się na tę wyspę, aby wziąć udział w uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej. Utopiło się 30 osób.

Tetratr Związku Polako w Kurytybie

wystawił w pierwsze Święto Wiosny kanocne dnia 4 kwietnia br. w Teatrze „Opereta” pod tytułem „Poty naszej babuni”. Operetka odegrana świetnie przez wszystkich artystów, wywołała ogólny sukces i istnienie teatru polskiego. Z komita gra artystów i sympatyków ich głosy podobaly się ogólnie wywoływały częste burze oklasków i nie dziwnego. Tak zgranego zespołu artystów, tak sympatycznych głosów dawno, a może nigdy, w Związku polskim nie słyszano. Na tej pierwszej operetce przekonało się, że można mile spędzić czas i w Związku Polskim wśród wspaniałych rożaków, nie potrzebując gonić za przyjemnościami podobnymi do tych teatrów lub synemach.

Po operetce, w której i głosom wyróżniły się panie Ficińska i Robakowa, pani Barbara Hessowa wygłosiła z uczuciem i talentem deklamatorskim smutne i wzruszające wspaniałe „Kasku ułańskich”. P. Twardowski swym, pełnym humoru, monologiem żydowskim i Robak, jako dziadek - kupiec, wyśpiewujący celowe i niepozorne słusności krytyki, dopełnił przedstawienia, które niezawodnie zachęci naszych rodaków do częstszego odwiedzania Związku Polskiego, a dzielnych artystów i kierownika teatru p. Z. Robakę znowu do wystawiania coraz lepszych i melodyjniejszych operetek i wesołych sztuk. Bylibyśmy jedną niesprawiedliwym, gdybyśmy w tym miejscu nie wyrazili pełnego uznania Zarządowi Związku Polskiego, którego staraniom i wysiłkom zawdzięczamy mile i wesoło spędzane teraz wieczory.

PODZIĘKOWANIE

Szanownemu Państwu, doktorowi Szymonowi Kossobudzkiemu i Jego Szanownej Małżonce, Pani Halinie Kossobudzkiej za bezinteresowne dokonanie operacji uratowanie tom życia mojej matce, ja koteż za wszelką pomoc, opiekę i troskliwość okazaną chorej, składam najniższym w imieniu mojem, matki i rodziny wyrazy głębokiej wdzięczności i podziękowania

Serdecznie zobowiązany pozostaję szacunkiem.

Tadeusz Milan Grzybczvk

Konsulat R. P. w Kurytybie, Rua 13 de Maio 63 poszukuje: 1) Józefa Kolankiewicza, który wyjechał do Brazylii przed kilkunastu laty. 2) Mary Gnojną, urodzoną w 1892 roku w Warszawie. 3) Stefana Rutkowskiego, który wyjechał do Ameryki Południowej. Poszukiwani, lub kto by wiedział o miejscu ich pobytu, proszeni są o skomunikowanie się z Konsulatem R. P. w Kurytybie.

Towarzystwo Tadeusz Kościuszki i Łączność i Zgoda w Kurytybie zaprasza swoich członków na zebranie miesięczne, które z powodu Świąt Wielkanocnych odbędzie się dnia 11 kwietnia o godzinie 2-giej po południu. Sekretarz: Adam Trojan.

Związek Polski

zawiadamia swych Członków, iż zebranie miesięczne odbędzie się w dniu 11-go kwietnia b. r.

Początek obrad o godz. 2-iej po południu. Prosimy Członków o jakajcilniejszą i punktualne przybycie.

Jan Pzych — Sekretarz.

Poszukiwania.

Antoni Lewiński na prośbę L. Landowskiego z Pomorza, poszukując pana Józefa Piekarskiego, jego żony z Landowskich lub ich rodziny, którzy przybyli przed 45 laty do Brazylii. Kto by wiedział o nich lub oni sami niech zechcą podać swój adres — adresu: A. Lewiński — Erechim — Lagoado Viteriano — Rio Grande do Sul.

Kurs pieniędzy.

| | |
|-------------------------|---------|
| Złoty polski | 1\$130 |
| Funt angielski | 34\$900 |
| Dolar St. Zjednoczonych | 7\$270 |
| Frun szwajcarski | 1\$410 |
| Frank francuski | \$258 |
| Lira | \$295 |

12 Warszawie i Krakowie płacono da. W lutego za dolara — 7 złotych 50 groszy

znam. To t... a pan Kol... drzwiami.
— Pod p... wolała dozo... uczniem. B... spać. Ale s... pościel, bo... za smutno.
— Nie, d... niał. Zreszt... klucz.
Kuszypec... śmiechem.
— Z cze... Tacyanna z... —może par... Nie mam...
— Wąpi... panienko, j... la baba. Je... drzwi prze... ani razu i... la noc na p... musiałabyś... lej Moskwi... znalazła.
Przy mni... żenować —... blażliwą po... przecie jes... czasem czło... zwoli. To t... nie coś noc... notko!
— Rozum... powiedziec... wem—i wy... docinki teg... mozesz zna... najlepiej, j... pan Martin... go pani o... sama.
Kuszypec... skakując n... — Oho, a... bie panna... przywoita, rozumiesz p... co to znac... dy może te... ko. Ty mog... i szanowan...
— Precz... wskazując... Kuszypec... szczupłych...
— Co, pa... lu — mnie,
Bolesław
(Aleksander)
PLA
12
Potem z... zadumę.
Po kwadr... wkrótce w p... zmęczoney...
— Gotow...
— Gotow...
Przeczyl... śmiechem:
— Jaką w... mowę!
— Dla są... go teścia je... pieniądze, o... Dmuchał... papier i na... cieniem lek...
— Cóż, p...
— A ude... part zadawo...
— W tym... większe zna... rzysiel, mru... pana, wesoł...
Podał ręk... śpiachem op... sał balow...
Kupiec za... Współcześni... się Mateusz...
— Wielm... kaj, pomaga... ny pan kupi...
— Co to... nie ostatni... pugilares i...
— Zawoła... rzekł zgięty...
— Nie po... piec. Moja k... szawie, a tu... że mi t... nim
Po tych s... dziedzięca... honorami pr...
— We dwor... tredansa we... to do kolac... znowu do p... bez końca. blady świt... ska, na podw... wie studzien...

znam. To też spałam w tym oto pokoju, a pan Kola obrał sobie legowisko za drzwiami.

— Pod progiem. Boże Najwyższy! — zawołała dozorczyzna z przesadnym współczuciem. Biedaczek, musiał się nie wyapać. Ale sądzę, że w nocy zmienił sobie pościelę, bo mu tam było za twardo, no i — za smutno.

— Nie, droga pani, pościeli nie zmienił. Zresztą drzwi były zamknięte na klucz.

Kuszypecka wybuchła nagle wielkim śmiechem.

— Z czego pani się śmieje? — spytała Tacyanna z gniewem, poruszona do głębi — może pani wątpi o prawdziwość słów moich? Nie mam zwyczajnie kłamać.

— Wątpić w prawdę słów pani, śliczna panienko, jakżebym śmiała? — zapewniała baba. Jeśli pani jednak zapewniasz, że drzwi przez całą noc nie były otwierane ani razu i że dobry pan Kola spędził całą noc na progu, to ha, ha, to głupich musiałabyś pani szukać z latarnią po całej Moskwie, a i wtedy możebyś ich nie znalazła.

Przy mnie jednak możesz się pani nie żenować — ciągnęła Kuszypecka z pobłażliwą poufalością, toć, Boże drogi, i ja przecie jestem kobietą w sile wieku i czasem człowiek sobie coś nie coś pozwoli. To też i pani sobie pozwiliłaś coś nie coś nocy dzisiejszej, moja ty ślicznotko!

— Rozumiem, co pani chcesz przez to powiedzieć — zawołała Tacyanna z gniewem — i wypraszam sobie raz na zawsze docinek tego rodzaju. Ponieważ pani nie możesz znaleźć swojej siłki, to będzie najlepiej, jeżeli pani poczekaś dopóki pan Martini nie wróci, wtedy zapytasz go pani o książkę. Chciałabym zostać sama.

Kuszypecka syknęła, jak żmija, przyskakując nagle do Tacyanny.

— Oho, a cóż to za ton pozwalasz sobie panna przybierać do mnie? Ja jestem przyzwyczajona, uczciwa, szanowana wdowa, rozumiesz panna, czy panna rozumiesz, co to znaczy szanowana wdowa? Nie każdy może być, nie każdy, kochaneczko. Ty mogłabyś być wdową, ale uczciwą i szanowaną...

— Precz stąd — krzyknęła Tacyanna, wskazując jej drzwi.

Kuszypecka oparła dłonie na swoich szepczących biodrach.

— Co, panna mnie wypędzasz — syknęła — mnie, z tej izdebki należącej do te-

go domu, w którym jestem rządczynią? Sama, sama się tu wkradłaś po nocy! To bezczelność nie do darowania!

Tacyanna zbladła, spoststrzegła bowiem, że popełniła błąd.

Stara rzeczywistość miała poniekąd rację. Było to przecież w wyjątkowo stopniu podejrzane to przyzwanie jej w nocy z malarzem do jego mieszkania; wszak nie miała prawa przebywać w tym domu, jakkolwiek pan Kola Martini mógł ją przyjmować u siebie w charakterze gościa.

Precz stąd, mówiła panna, precz stąd! — sycała Kuszypecka — i no, to zobaczymy, kto pierwiej pójdzie stąd precz, ja czy panna. Bo, co panna tu robisz właściwie? Ruszaj na ulicę, taam twoje miejsce. Panna jesteś bezwstydną — o, ja o tem zaraz wiedziałam — w nocy przychodzić z mężczyzną do jego mieszkania, to byle jaka nie potała, to zrobić tylko może dziewczyna zdecydowana na wszystko, na wszystko...

— Nie krzyczę tak pani — zawołała Tacyanna — bardzo mi przykro, że pani obrazila...

— O, czy ja krzyczę czy nie, to nie ma nic do rzeczy, a teraz rozkazuję panience; ruszaj mi stąd natychmiast, rozumiesz, tu nie miejsce dla panny!

— A jednak nie pójdę — zawołała Tacyanna stanowczo — pan Kola Martini przyjął mnie do siebie i prosił, abym czekała na niego, dlatego mam prawo tu pozostać.

— Co, panna masz prawo, gdy ja, rządczyni, powiadam, abeżbyś sobie poszła? Wezmę cię za kark i zrzucę ze schodów.

— To mówiąc, Kuszypecka z szalonym gniewem mierzyła Tacyannę.

— Pójdź panna ze mną, pójdź natychmiast, zaprowadzę cię na policyę, — wrzeszczała megera — niech policya się przekonają, czy panna masz rację nocować u mężczyzny. To trzeba wyjaśnić. Jako uczciwa wdowa, muszę starać się o porządek w domu. No, dalej, rusz się lalaczko, zobaczmy, która z nas stąd wyleci. Ruszaj, natychmiast!

Schwyciła Tacyannę kościstymi rękami i opierającą się ciągnęła ku drzwiom.

— Puść mnie pani — jęczała Tacyanna — niech mi pani nie dokucza; wszak pani nie zrobiłam nic złego!

— A ten pan Kola, ten latawiec — ciągnęła szpetna kobieta, podczas gdy Tacyanna już była za drzwiami coraz bliżej schodów — ileż to miesięcy komornego nie płacił Dobrze, folgowałam mu, ale gdy

z węzłem przy piersiach. Może pani będzie dowodziła, że Kleopatry waz nie ssal? co?

— Ja myślę, że chyba nie ssal — szepnęła żydówka.

— A ja pani powiadam, że to fakt, waz Kleopatry rzeszał na śmierć Zresztą, dzieje stwierdziły to niezawodnie, a ja panią zapewniam, to dość chyba. Bo czy pani wie, kto ja jestem? Ja jestem Kola Martini, artysta z Bożej łaski. Mnie zna każde dziecko w Moskwie. Wielki książe nie wart mi butów czyścić! I może pani będzie dowodziła, że ci co winien? Niechże ci to zapłaci, kiedy tak!

Zbliżył się nieprzytomny do komody, porwał zegar stojący i z całej siły rzucił nim o podłogę.

— Mój zegar, mój piękny zegar, moje śliczności! — zawołała żydówka. Rozbił nasz zegar!

— Rozbił i zapłaci! — krzyknął Kola. Wygrałem sto rubli. Jestem osobistym przyjacielem księcia Leona Zubowa. A wie pani, jak kozacy śpiewają? No, wiesz pani? Nie, to niech pani posłucha!

I nagle zaczął śpiewać, tańczyć i skakać po pokoju jak warjat.

Przewrócił stół z szklankami i kieliszkami, w końcu dorwał się do etażerki, na której stało kilka wazonów. Zrzucił je wszystkie na ziemię i potłukł.

Żydówka wybiegła z okropną wiadomością do męża, że gość dostał pomieszczenia zmysłów.

— Rozbił zegar, nasz stary, piękny zegar, co kosztował całe siedemnaście rubli na wyprzedazy. Słuchajno tylko, on tam coś rozbija. Znowu coś rzucił na ziemię, Dlaczego drżysz, dlaczego nie idziesz? Trzeba z nim raz skończyć!

— On mi za to wszystko zapłaci — odparł rudy szynkarz. Ja się z nim zaraz porachuję.

A gdy weszli z żoną do gabinetu, zastali już Kola rozciągniętego na podłodze. Nogi miał rozłożone a ręce ponad głowę.

Oczy stanęły mu słupem, a twarz podniecona trunkiem, robiła straszne wrażenie.

— Moje wazony, moje pocziwe, ładne wazoniki! — wołała żydówka, zbierając czerepy.

— A to lajdak! — krzyknął mąż — on musi zapłacić!

Pochylił się i zaczął poruszać Kola.

— Wstawaj pan, niechno pan nie robi awantur. Niechno pan nie udaje, że pan jest pijany!

— Ale on wcale nie udaje, że jest pijany — zawołała żydówka. Ja przysięgam, że taki pijany, jak ja jeszcze nigdy nie widziałam.

Mnie chciał malować za Teoklata, czy jak on tam mówił, z węzłem przy piersi! A czy ja to Teoklata? Ajaja, mój piękny zegar, to była cała moja duma!

Teraz żyd zaczął kłnąć, nie mógł bowiem zbudzić Kola ze snu niemal śmiertelnego.

— I tamten leży pijany — rzekła żydówka, to dla mnie zagadka. On przecie pił samą lemoniadę. Ale muszą być widocznie ludzie, co i lemoniadę znieść nie mogą.

— No, tamten — szepnął szynkarz — to kamerdyner wielkiego księcia, z tym to ja się porachuję. Zresztą dał mi on już nieraz dobrze zarobić i jeszcze da zarobić. Ale co mi ten jakiś obcy przybłąda obchodzi? Czy on ma pieniądze przy sobie?

Żyd zaczął przeskakiwać kieszenie Martiniego, ale znalazł tylko dwa ruble.

— Dwa ruble! — Co ja zrobię z dwoma rublami? Czy ja mogę za nie kupić swój zegar stojący? Czy ja mogę kupić nowe wazony za dwa ruble? A kto mi zapłaci za moją anyżówkę, za potłuczone szklanki i butelki?

— Ściągnij mu surdut, kamizelkę i koszulę — zawołała kobieta — skąd my przychodzimy do tego, żeby tracić?

— A wiesz, ty masz znowu rację, moja kochana Rebusiu! Co nas ten człowiek obchodzi? Ściągnijmy mu surdut i kamizelkę, są warte najmniej dziesięć rubli dla brata. Dwa ruble gotówką. Weźmy mu jeszcze buty — znowu dwa ruble. No, to będzie przynajmniej czternaście rubli.

— Dlaczego mu nie masz wziąć i spodni miałby przynajmniej cały garnitur.

— Przecie go chcę wyrzucić na ulicę. Boz spodni nie mogą go wyrzucić, bo się jeszcze policjant przycepi.

Żyd z żoną ściągnęli z malarza jak najspieszniej ubranie i buty, które żydówka schowała do szafy.

Wtedy żyd zawołał z szynku dwóch podejrzanych ludzi i rzekł:

— Dostaniecie wódkę, a weźcie tego człowieka i wyrzucie go na dwór. Ale doprowadźcie go aż do rogu ulicy — żeby go tu nie znaleźono przy mojej restauracji.

Wezwani nie dali się długo prosić. Za kieliszek wódkę wynieśliby rodzzonego ojca i porzuciliby go na ulicy.

— Wzięli tedy Kola z nogi i za głowę,

Bolesław Prus

(Aleksander Głowacki)

PLACÓWKA

(Powieść)

12

Potem znowu wpadł w spokojną zadumę. Po kwadransie ucichnął mazar, a wkrótce w pokoju ukazał się dziedzic zmęczony, ale promieniający.

— Gotowe? — spytał wesolo.

— Gotowe.

Przeczytał i podpisał, mówiąc z uśmiechem:

— Jaką wartość może mieć ta umowa!

— Dla sądu żadnej, ale dla pańskiego teścia jest ważna. No, a on ma pieniądze, odparł kupiec.

— Dmchnął na podpis, powoli złożył papier i na zakończenie spytał, z odzieniem lekkiej ironii:

— Cóż, pan hrabia nie gniewa się?

— A udało mi się go uspokoić, odparł zadowolony dziedzic.

— W tym roku będzie on miał większe smartwienie przez swoich wierzysiel, mruknął kupiec. No, żegnam pana, wesolej zabawy.

Podał rękę dziedzicowi, który z pośpiechem opuścił pokój, wracając na salę balową.

Kupiec zaczął powoli wciągać futro. Współcześnie, jak z pod ziemi, zjawił się Mateusz.

— Wielmożny pan, odezwał się lokaj, pomagając mu ubrać się, wielmożny pan kupił nasz majątek?

— Co to dziwnego? Nie pierwszy i nie ostatni, odparł kupiec. Sięgnął do pugilaresu i dał lokajowi trzy ruble.

— Zawołam konie! jasnie panie, rzekł zgięty do podłogi lokaj.

— Nie potrzeba, odpowiedział kupiec. Moja karetka została się w Warszawie, a tu mam tak ordynarny ekwipaż, że mi nie wypada popisywać się nim.

Po tych słowach wyszedł za bramę dziedzińca piechotą, odprowadzany z honorami przez Mateusza.

We dworze zaczęto tańczyć kondensansę we trzydziści par, co trwało do kolacji. Po kolacji wzięto się znowu do polki, walca, mazura, i tak bez końca. Na wschodzie ukazał się błąd świt. w chatkach zapłonęły ogniska, na podwórkach zaskrzypiały żora wie studzien, w stodolach zatętniały

cepy, a we dworze wciąż tańczono i tańczono.

Wraz ze wschodem zimowego słońca, Slimak zarzucił na ramiona sukmanę i szepcząc pacierz, powlokł się przez wrota. Czasem spoglądał na niebo i zapytywał je wzrokiem: jaka będzie pogoda? — to znowu zwracał ucho w stronę dworu, skąd dolatywały go szczykania psów i urywane dźwięki muzyki. Za tym odgosem wszedł na drogę i machinalnie zmierzał w stronę pokrytej lodem rzeki, wciąż ustami szepcząc pacierz, a w głowie rozmyślając, jak to długo i wesolo bawi się państwo we dworze.

Patrzył na błękit niebieski, na śnieg zaróżowiony promieniami słońca, na obłoki, jakby skąpane w purpurze, wdychał mroźne powietrze ranka i czuł, że tego nieba, śniegu i mrozu nie oddałby za najpiękniejszą muzykę i tańce.

— Juźby ja tam mojej biedy nie mienił na wasze zabawy! — szepnął. Zmęcza się, nie wyspią jak należy i tyle dobrego.

Znowu przypomniał sobie modlitwę, odgęnął z serca światowe myśli i mruzczał.

— Drugi pacierz... Ojcie nasz, któryś jest w niebie.

Nagle poza pagórkami usłyszał rozmowę. Posunął się w tamtą stronę kilka kroków i ujrzał dwu ludzi w długich granatowych kożuchach. Jeden miał twarz starą i ogólną, drugi był barczysty i brodaty.

Oni także spostrzegli go i starszy zapytał:

— To wasze grunta gospodarzu, z tą górą?

Slimak przypatrywał im się zdumiony.

— Co wy się tak wypytujecie o moją chudobę? — odparł. Przecie wam już tego lata powiedziałem, że grunt mój i góra moja.

— Więc kiedy twoje, to nam sprzedać, odezwał się brodaty.

— Zaczekaj, Fryc — przerwał mu starszy.

— Ojciec lubi dużo gadać? — cfuknął brodac.

— Zaczekaj, Fryc — ciągnął starszy. Widzicie, gospodarzu, zwrócił się do chłopca, my dziś kupiliśmy od waszego pana ten majątek.

— No i po co to? — przerwał brodaty.

— Zaczekaj, Fryc. Ale widzicie, go-

spodarzu nam potrzebna jest wasza góra, bo chcemy postawić wiatrak.

— Herr Jezus! — rzucił się brodaty. Ojciec z niewyspania chyba rozum stracił! Stuchaj, rzekł gniewnym tonem do chłopca, chcemy kupić twój grunt.

— Grunt? — powtórzył zdziwiony chłop. oglądając się za siebie. Grunt? Chwilę wahał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć; wreszcie rzekł:

— A cóż wy, panowie, macie za prawo kupować mój grunt?

— Mamy pieniądze, odparł brodac.

— Pieniądze? Ja za pieniądze nie sprzedam. To przecie moja ziemia. Siedzieliśmy tu z dziada pradziada, jeszcze za czasów pańszczyzny, i to się nazywała nasza zagroda. Później mój ojciec dostał ten grunt, z ukazu, na własność i to jest opisane w komisji. Potem za las ja dostałem trzy morgi także na własność, i to także jest opisane w komisji. Rządowy omentra ziemię tę zmierzył, na wszystkich papierach są podpisy i pieczęcie, jak się należy, zatem. Zatem... jakim prawem, wy chceta kupować mój grunt, kiedy on jest mój? Mój własny, no?

Przez cały ciąg tej długiej mowy, wypowiedzianej wzburzoną głosem, brodac odwrócił się do chłopca bokiem i gwizdał przez zęby, a stary wyciągnął ręce i niecierpliwie niemi wytrząsał. Schwyciwszy nareszcie stosowną chwilę, zawołał:

— Ależ my tobie chcemy zapłacić! Gotówką. Po sześćdziesiąt rubli za morgę.

— I za sto nie sprzedam, odparł Slimak, to nie macie na to nijakiego prawa.

— Ale możemy umówić się z dobrej woli.

Chłop pomyślał i nagle zaśmiał się.

— Takiście starszy, rzekł, a jeszcze nie macie rozumu na to, że przecie ja, z dobrej woli, mojego gruntu nie sprzedam.

— Dlaczego? Za te pieniądze, które wam dajemy, moglibyście za Bugiem kupić całą wólkę.

— Kiej tam tak tania ziemia, to czemu wy jej nie kupujecie, ino wżecie do naszej ws?

— Chal cha! — roześmiał się brodac. Chłop, widzę, nie głupi, kiedy ojcu mówi to samo, co ja z rana i wieczorem powtarzam.

— Zaczekaj, Fryc, rzekł starszy, biorąc Slimaka za rękę. Gospodarzu, ciągnął

ściskając go, mówmy jak chrześcijanie, nie jak poganie. Tego samego Boga chwaliśmy, więc po co się kłócić? Ja, widzisz gospodarzu, mam syna, co się zna na młynarstwie, i chciałbym mu postawić wiatrak na tej oto górze. Jak on będzie miał wiatrak, to on weźmie się do roboty, ożeni się, ustatkuje i ja będę na stare lata szczęśliwy. A tobie nic z tej góry.

— Ale to przecie moja góra, mój grunt! — odparł chłop. Idźcie do komisji, a pokażą wam, jako to jest mój własny grunt i jako do niego nikt nie ma prawa.

— Prawa nie ma nikt, potwierdził stary, ale ja chcę kupić.

— No, to ja nie sprzedam.

Stary człowiek skrzywił się, jakby mu się na plac zbierało. Pociągnął chłopca kilkanaście kroków na gościńnicę i mówił głosem przyciszonym, drżącym ze wzruszenia:

— Czegoście się tak zawzięli na mnie, gospodarzu? Widzicie, moi synowie kłócą się ze sobą. Jeden lubi rolę, drugi młynarstwo. No, ja bym chciał młodszego ustalić, zbudować mu wiatrak, ożenić i mieć blisko siebie. Niedługo mi żyć na świecie, mam osiemdziesiąt lat, więc. Nie spierajcie się ze mną.

— Albo wy nie możecie gdzieindziej kupić ziemi? — spytał chłop.

— No, nie możemy. My handlujemy całą gromadą, w kilkunastu... Dużoby o tem gadać... Ale mój młodszy syn Wilhelm, on nie rolnik... Jak nie będzie miał wiatraka, zmarnieje chłopak, albo pójdzie w świat. A ja stary, ja go chcę mieć przy sobie... Więc sprzedaj nam swój grunt... mówi, ściskając go mocniej za rękę. Zresztą słuchaj, dodał ciszej, dam ci siedemdziesiąt pięć rubli za morgę.

— Wielki to pieniądź... Bóg mi świadek, że daję ci więcej, niż warto... Prawda, że sprzedasz? Tyś przecie uczciwy człowiek, chrześcijanin.

Chłop ze zdziwieniem i litością patrzył na starca, któremu czerwone oczy zabiegły łzami.

— Musi, panie — rzekł Slimak — wy macie kiepski rozum, kiedy mnie tak napałujecie. Bo ino pomysleć, czy jest sens prosić człowieka, ażeby dał sobie uciąć rękę, albo nawet poderznąć gardło? A cóżby ja, chłop robił bez ziemi?

— Kupisz sobie inne grunta. Będziesz miał dwa razy tyle. Sam wy-

szukam ci taką wieś.

Slimak kiwał głową, wreszcie odparł:

— Mówicie do mnie, jak ten chłop do dzewiny, kiedy ja wykopuje w lesie, a chce zasadzić kole domu „Chodź” — on mówi, będziecie przy chatupie będziecie między ludźmi. No i głupia drzewina wychodzi z lasu, bo musi; ale nim ją w nowym gruncie osadzą, usycha. I wy chcecie, żebym ja tak zmarniał z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem Bo cóżbym począł w tym dniu, kiedybym mój grunt sprzedał?

Rozmowę przerwał brodaty, przemówiłszy do ojca po niemiecku, głosem podniesionym i stanowczym.

— Więc nie sprzedasz? — spytał starzec.

— Ni — odparł Slimak.

— Po siedemdziesiąt pięć rubli morgę?

— Ni.

— A ja ci mówię, że sprzedasz — zawołał brodaty, gwałtownie chwytając ojca za rękę.

— Ni.

— Sprzedasz, gospodarzu, powtórzył stary.

— Ni.

Poszli obaj na most, krzykliwe rozprawiając po niemiecku. Chłop podparł ręką brodę i patrzył za nimi.

Nagle zwrócił oczy na dwór, gdzie już muzyka ucichła i w oknach pościemniało, i jakaś nowa myśl przemknęła mu przez głowę, bo szybko wrócił do chatupy.

Jagna! — zawołał, otwierając drzwi do sionki. Jagna! A wiesz ty, że pan sprzeda folwark Niemcom?

Stojąca przy kominie gospodyni przeżegnała się krzyżem.

— W imię Ojca... Czyż ty, Józek, zwarzował? Kto ci to powiedział... — A to teraz zaczęły mnie na gościńcu dwa Niemce, powiedzieli o sprzedaniu folwarku i jeszcze... Wiesz ty Jagna? Jeszcze chcieli od nas grunt kupić. Grunt nasz własny.

— Toś ty zupełnie zwarzował — krzyknęła Slimskowa. Jędrak biegaj na gościńcie, czy tam są jakie Niemce, bo ojciec coś gada od rzeczy.

Jędrak wybiegł i po upływie pacierza wrócił, donosząc, że na drodze, za mostem, widać istotnie dwu jakichś, w granatowych kapotach. Slimak tymczasem siedział na ławie, milczący ze spuszczoną głową i rękoma opartymi na kolanach. W izbie szare światło poranku plątało się z czerwonym blaskiem ognia, nadszając ludziom i przed

wytransportowali go z gabinetu i powrócili niebawem z zawiadomieniem, że złożyli go w ryzsztoku na pobliskiej ulicy.

— A to mu dobrze — rzekł szynkarz i nalał obu chłopom przyrzeczonej wódki. Poczem rozmówił się szynkarz po cichu z żoną i zabronił jej opowiadać kamerdynerowi, gdy się obudzi, że w tak gwałtowny sposób odebrali należytość od jegomości, z którym on się bawił.

— Bo i po co — rzekł szynkarz, pan Jerome gotówby jeszcze pogniewać się na nas, żeśmy zdarli z jego przyjaciela żakiet i kamizelkę.

W godzinę potem kamerdyner obudził się, gdyż żydówka gorliwie jąla mu robić zimne okłady.

Otworzył oczy i nie mógł się nawet domyślać na razie, gdzie się znajduje.

— Ale niebawem podniosi się.

— Coście wy ze mną zrobili? — zawołał do żyda i jego żony, którzy z pokornymi minami stali opodal. Musieliście mi dać trucizny. Dotąd się czuję tak niedobrze, jakbym był skonanym bliźni.

— Ależ, batuszka! — zawołał szynkarz — jaki pan może mnie tak podejrzawać! Przysłałem panu przecie leciuchną lemoniadę. Spirytus to pił tamten.

— Tamten? A gdzież on jest? Co się z nim stało?

— No, gdzie miałby być? — odparł szynkarz — chciał czekać, aż się pan obudzi. Ale że mu było za długo, zapłacił swój rachunek i poszedł.

— A w którą stronę poszedł? — zapytał Jerome niespokojnie.

— Wsiadł do dorożki na rogu i odjechał.

Jerome wyszedł z szynku, klnąc na czem świat stoi, i pośpieszył do pałacu w obawie, czy malarz nie widział się przez ten czas z księciem.

Ale gdy się dowiedział, że malarz już od tej pory nie było, odetchnął z ulgą, a gdy wielki książę zapytał wkrótce potem co się stało z nieznanym, Jerome odparł, sam podziwując siebie:

— Udało mi się, wasza cesarska wysockość, namówić tego pana, ażeby zaniechał rozmowy z księciem Zubowem. Użyłem maleńkiego podstępku, wasza cesarska wysockość może być zupełnie spokojnym. Nieznajomy więcej się tu nie pokaże.

— Wiedziałem, że mogę liczyć na ciebie — rzekł wielki książę ślaskawie i z zadowoleniem. Jestem kontent z ciebie, Kochany Jerome.

Jerome skłonił się pochlebny. Byłby w tej chwili szczęśliwym, gdyby nie wódka, która mu dotąd jeszcze dawała znać o sobie.

ROZDZIAŁ 69.

I to rywalka.

Można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością Tacyanna oczekiwała na powrót swojego posła.

Miał być z powrotem na południe, tak przynajmniej zapewniał Kola i wtedy rozstrzygnąć się miał jej los.

Tacyanna przez cały ranek starała sobie wyobrazić w myśli owe spotkanie obu panów, Leona i Koli.

Zrazu niezawodnie Leon zdziwi się, ujrawszy malarza przed sobą. Dopiero, gdy otrzyma list, ten list, stanowiący niezbity dowód jej niewinności, o jakże wtedy znacznie żałować, że jej taką krzywdę wyrządził!

Gniew jego się stopi, jak wosk na słońcu i będzie się starał wszystkimi siłami pojednać z nią i o naprawienie wszystkich błędów, jakie względem niej popełnił.

Człowiek szlachetny ani chwili nie traci, gdy idzie o naprawienie niesprawiedliwości.

Tak też niezawodnie postąpi i książę Leon.

A czy sam Kola nie mówił, że prawdopodobnie przyprowadzi młodego księcia ze sobą?

To bardzo możliwe, że Leon poprosi malarza, ażeby go zaprowadził do siebie, Mogła tedy spodziewać się, że gdy drzwi się otworzą ujrzy przed sobą ukochanego Leona.

Tacyanna nie byłaby kobietą, gdyby nie marzyła o tej chwili przez całe pół dnia. Ubrała się jak mogła najlepiej, chociaż brakowało jej niemal wszystkich przyborów do toalety.

To też, co chwila spoglądając w kawałek lusterka, spostrzegła, że wygląda bardzo mizernie, że włosy jej nie są w należyty porządku, również było jej przykro, że rano nie mogła się nawet umyć przyzwyczaj.

Ile razy skrzypnęły schody, biegła do drzwi i nadsłuchiwała.

Nie, to nie były kroki Leona. Chód był wolny i ciężki. To musi być jakiś starzec.

A teraz dziecko jakieś biegnie po schodach.

dach. Nie, to jeszcze nie on, nawet samego Koli dotychczas nie ma.

I tak przeszło jej całe przedpołudnie. Zegar na pobliskiej wieży wydzwonił dwunastą godzinę.

— Teraz przybędą niebawem — rzekła Tacyanna do siebie i podeszła do okna, aby zobaczyć, czy już nie idą.

Przez ulicę, przy której było pomieszkowanie malarza, tłumy szły obojga pici.

Ale malarza Tacyanna spostrzedz w tem tłumie nie mogła.

Czekała cierpliwie, już zegar wybił pierwszą godzinę, a jego jeszcze nie ma. Wmawiała w siebie, że nie ma powodu niepokoić się, że to bardzo naturalne, iż malarz opóźnia się z powrotem, wszak ściśle nie mógł określić godziny.

Kto wie, jak długo wypadło mu czekać przed pałacem wielkiego księcia; kto wie jakie przeszkody musiał zwałczyć, ażeby dostać się na posłuchanie do adju-tanta.

Dużo mogło być przyczyn, z powodu których mógł się spóźnić.

Ale gdy nagle druga godzina, trzecia i czwarta, a Koli jeszcze nie było, wtedy Tacyanna opanowała naprawdę niepokój.

— Gdzież on być może? — rzekła do siebie. Czy to podobną, ażeby miał mnie pozostawiać tak długo w niepewności, wszak chyba wie, że całe szczęście mojego życia zależy od odpowiedzi, jaką ma mi przynieść!

Zaufałam mu, jak bratu, i nie wątpię, że Kola Marlinie nie jest człowiekiem, który mógłby zdradzić moje zaufanie, nie, nie, pod tym względem obawiać się nie mam potrzeby. Jeżeli nie wraca tak długo, to widocznie musiał go coś zatrzymać. Cicho, czy to nie on biegnie po tych schodach?

— Nie, nie, to nie jego kroki, ale ktoś teraz puka do drzwi. Co robić, czy otworzyć? Mam się zdradzić, że jestem tutaj? Któż wie, kto to może być?

— Proszę otworzyć — zawołano z zewnątrz — jestem Kuszypecka, rządczyni tego domu.

Tacyanna otworzyła drzwi i wstrętna baba, którą poznaliśmy w łoży odźwierz-nego, weszła do pokoju.

W ciągu tych kilku godzin nie wylądowała z pewnością, jakkolwiek miała ułożone starannie, a zamiast brudnego szlafroka, włożyła inną suknię, która jeszcze bardziej uwydatniała jej kształty nieforemne.

Kuszypecka doskonale wiedziała, że »panna«, którą sobie malarz sprowadził

w nocy, dotąd nie wyszła jeszcze z domu. Chciała się o tem przekonać, a drugie była ciekawą zajrzeć w oczach »pannie«.

— Czy pan Kola jeszcze nie powrócił? — spytała, uśmiechając się możliwie słodziej, bo jak wyszedł rano, tak go dotychczas nie widziała.

— Nie, pana Martinie nie ma — odparła Tacyanna spokojnie, ale z pewnym wzrokiem wyższości, obrażała ją bowiem czelne spejrzenia Kuszypeckiej.

— I nie wie pani, kiedy powróci?

— Niestety, nie wiem.

— Tak? To szkoda, że pani nie wie?

— Czy może jest jakiś ważny interes? — zapytała Tacyanna.

— Ważny, nie ważny, ale chciałam prosić pana Kole o zwrot książki, którą mu pożyczyciam niedawno.

Było to wierutne kłamstwo ze strony Kuszypeckiej, nigdy mu bowiem nie życzała żadnej książki, ale tylko szła prettekstu, ażeby jak najdłużej pozostała izdebce malarza.

— Jeżeli pani pożyczyciała taką książkę panu Koli, to ta książka musi być tutaj. Może pani sobie poszuka?

— A to dobrze, sama poszukam.

Kuszypecka zaczęła teraz chodzić po każdym kącie zagłądać. Przytem ukradkiem przyglądała się Tacyannie, której młodzieńcza piękność niezmiernie ją raziła, czyż?

— Pani jesteście zapewne dobrą przyjaciółką pana Koli — spytała nareszcie.

— Ja... przyjaciółką? to nie powiem, ale znam pana Kole i bardzo go szanuję.

— O tak, to miły człowiek — zawołała Kuszypecka — i dla mnie jest także bardzo życzliwy. Będzie mnie nawet mawiał. Ach, mój Boże, trzeba przecież pierać sztukę, a zwłaszcza tak młody artystę. Piękny mężczyzna ten pan Kola.

— Doprawdy? Nie zwróciłam na to uwagi.

— No, no! Ach prawda, w nocy byłem ciemno.

Tacyanna cofnęła się; poznała się z ironią, jaką tchnęły te słowa.

— Przepraszam panią — rzekła, zwracając się do Kuszypeckiej — skoro pani jesteście dozorczynią tego domu to muszę dać pani wyjaśnienie.

Uderzyło to panią zapewne, iż weszła nocy dzisiejszej do tego domu, pomimo że jako obca, nie mam właściwie prawa znajdować się tutaj, ale pan Kola był tak dostry, że pozwolił mi tę noc spędzić u siebie, gdyż miasta Moskwy wcale

W Br... z dołu... ryce F... W...

N... Wych...

Według wzgl. nar... cych, zna... cami Rze... r. 1924 o... Dzisiaj st... się przed... ba jest o... względu n... ków pols... wyższych... 200 000 n... 1 300 000... Łotwę, 20... na Rosję, 4... na Rumu... 50 000. Po... Stanach Z... wyżej 300... 60 000, w... 200 000. N... 2 000 000... na terenac... głych do g... polskiego... żonego s... chodźtwa, 4 700 000.

Wychod... rekrutuje... tarjatu rol... ni); w osta... silone ono... nie przez e... górników i... Najliczbe... skie wycho... dnoznacz... Organizacja... piera się gl... skich, któr... meryce 800... typu Bratr... na zasadzie... czenia się. N... nich jest Z... ski, liczący... bezpieczeństwa... milionów d... milionów n... członków w... dochodzi do... muje około... ków ameryk... w Ameryce... i utrzymuje... w których ks... dzieci, czyli... dzieci polski... Społeczny... Zjednoczony... swej masie... Zachowało o... ści religijnej... mając łączn... Liczebność... dzie wynosi...

miotom fizjognomje martwe albo groźne.

Gospodyni nagle spojrzęła na męża.

— Cóż tak pobladł? — rzekła, cóżż tak osowiał? Co ci jest?

— Co mi jest? — powtórzył. Także się pyta mądra! Albo nie rozumiesz, że jeżeli dziecko sprzeda mienie, to Niemce odbiorą nam łaskę?

— Czemużby mieli odbierać? — odparła gospodyni niepewnym głosem. Przecie będzie się im płacić czynsz tak samo jak dziedzicowi.

— Gadasz, co ci ślina przyniesie, bo nie wiesz, że Niemcy są chytre na paszę. Ohol oni dużo trzymają bydła. Wreszcie, dostał zamysłony, odbiorą łaskę, żeby mi dokuczyli i wyforować z gruntu.

— Jeszcze niewiadomo, kto kogo wyforuje, odparła gniewnie Slimakowa.

— Nie ja ich — szepnął mąż.

Kobieta ujęła się pod bok i, stopniowo podnosząc głos, zaczęła mówić:

— Oj, widzisz, jaki to z niego chłop! Ino spojrzaj na szwabskie nasienie, a zara mu serce odjęto. Zabiorą ci łaskę, no to i co? Będzie się im wpędzać bydło w szkodę, dopóki jej na powrót nie sprzedadzą.

— To mi wystrzelają bydło.

— Wystrzelają? — krzyknęła gospodyni. A sąd, a kryminał? Panom niewolno krzywdzić chłopskiego bydła, a ma być wolno szwabom?

— Jak nie wystrzelają, to zajmą nam bydło i wyprawują w gęcej, niż ono zjadło. Niemiec ma rozum, nie bój się. On dozorem i procesami zalezie ci za dziesiątą skórę.

Gospodyni umilkła na chwilę.

— No, rzekła po namyśle, to będziemy kupowali paszę.

— Od kogo? Przecie gospodarze już dzisiaj nie sprzedają, a Niemiec, jak się na pańskim osiadł, nie wypuści żdźzielka trawy.

Na kominie garneczek zaczął kipieć, ale Slimakowa nie zwróciła na to uwagi, taki ją gniew i żal ogarnął. Z zaniepokojeniem pięściami przypadła do męża, wołając:

— Co ty gadasz, Józek? zastanów się! Tak źle i tak niedobrze, więc jakże będzie? To taki z ciebie chłop i gospodarz, że zamiast sam co wymyśleć, mnie, babie, serce odbierasz! Nie wstyd tobie dzieć, nie wstyd tobie Magdy, żebyś siedział na ławie i przewracał oczami, jak nieboszczyk, zamiast radzić? Cóż ty myślisz, że ja dla

twoich Niemców dam dziećskom zdychać z głodu, albo krów się wyzbęde?

A może myślisz, że dam grunt sprzedać? Niedoczekanie wasze! I krzyknęła podnosząc ręce. Niedoczekanie twoje i tych szwabów! Żebym miała trupem paść, żeby mnie do grobu schowali, jeszcze wykopię się z pod ziemi i nie dam zrobić krzywdy dziećsom. Niel Co tu siedzisz? co się patrzysz na mnie, jak baran? — dodała z palającą twarzą. Jedz śniadanie i idź do dworu.

— Spytaj się, czy pan naprawdę sprzedał folwark? Jak nie sprzedał, padnij mu do nóg i pomyśl, pomyśl, pomyśl, pomyśl, aż ci ten kawałek łaski odstąpi, choćby za dwa tysiące złotych.

— A jak sprzedał?

— Jak sprzedał? — zawołała. Jak sprzedał, to... niech go Bóg skarze.

— Ale zawydy łaski nie będzie.

— Głupiś! — odparła, zwracając się do kominia. Żyliśmy dotąd my, dzieci i dobytek, z łaski Bożej, nie z pańskiej, to i żyć będziemy.

Chłop podniósł się z ławy.

— No, kiedy tak, rzekł po namyśle, to dawaj śniadanie. No, a czego płaczysz? — dodał.

Slimakowa, po wybuchach energii, istotnie zalewała się łzami.

— Jakże nie mam płakać, szlochała kiedy Pan Bóg miłosierny pokarał mnie takim niedojdą chłopem, co i sam radzić nie potrafi i jeszcze mnie serce odbiera!

— Głupiś! — odparł, nachmurzając się. Pójdę zara do dziedzica i kupię łaskę, choćbym miał dać dwa tysiące złotych. Taką mam ambicję!

— A jak dziedzic już sprzedał folwark? — spytała żona.

— Mam go gdzieś. Żyliśmy dotąd z łaski Bożej, nie z pańskiej, to i od-tąd nie zginie.

— A skąd paszy weźmiesz dla bydła?

— Mój w tem rozum i moja głowa. Ty garnkow pilnuj, a do mnie się nie wtrącaj, kiedyś babal!

— Wykurzą cię stąd Niemcy, razem z twoim rozumem!

Chłop uderzył pięścią w stół, aż podniósł się pył w izbie.

— Chorobę wykurzą, nie mnie! — krzyknął. Nie ruszę się z tyla, żebym miał paść trupem, żeby mnie na drobne kawałeczki posiekali! Dawaj śniadanie. Takem się zaważył na te psie krwie, że jeszcze ciebie potracę, jak mi nie wygadzisz! A ty, Jędrak, zmykaj po

Owczarza i wracaj wnet, bo jak zdejmie ramię.

O tej samej godzinie, we dworze, przez otwory i szczeliny okiennic za-rzało do salonu słońce. Na zarysowa-ną obcasami podłogę i na ścianę prze-ciwległą oknom padły smugi białego światła, jaskrawo odbiły się od zwierciadeł, od złotych gzymsów, od lu-stru mebli i — rozpięchły się po o-gromnym pokoju. Przy ich blasku pło-mienie świec i lamp stały się żółte i mętne. Twarze dam pobladły, pod o-czym wystąpiło upojenie, sen zam-głym wstąpiło sines obwłódkę, z po-targanych włosów opadł puder, na zmiętych sukniach ukazały się dziury i strzępy. Ze złotych pasów magna-terji wyjrzały szlachy, bogaty aksamit zamianiał się na wytarty manchester, bobrowe futra na zajęcie skórki, srebrne zbroje na pobielaną blachę. Muzykantom opadły ręce, tancerzom zesztyma-ły nogi. Wystygło upojenie, sen zam-głym oczy, usta dyszały gorączką. Na środku sali uwiły się już tylko trzy pary, potem dwie, potem — żadna. Wadziły ścian zabrakło krzesel dla pochmurnych mężczyzn, kobiety wachla rzami zastąpiły zmęczone twarze i rozziwiane usta.

Wreszcie muzyka umilkła, a ponie-waż nikt nie rozmawiał, więc salon zapadł do grobowego milczenia. Świece gasły, z niektórych lamp wydobywały się gęste dymy.

— Może państwo przejdą na herbatę? — odezwał się gospodarz schrypnię-tym głosem.

— Spać... spać... — szepniano

Sprostowanie.

W ogłoszeniach, o konkurencji na gospodarza Związku Polskiego, mylnie zamieszczono, iż oferty można składać do dnia 28-go kwietnia.

Termin składania ofert kończy się z dniem 21-ym kwietnia b. r.

Jan Psych — sekretarz Zw. Polskiego

Związek Polski zawiadamia swych Członków iż na posiedzeniu w dniu 17-ym marca wybrano komisję cho-rych, w skład której weszli pp. 1) Wil-czyński Jan — Praca Tiradentes No 9 2) Miszkowski Bolesław — Berdo Sor-ro Azul 28 3) Barański Jan — Trajano Reis róg Barão Antonina 4) Porat To-masz — Carlos de Cav Iho 85

Zawiadomienia o chorobie prosimy kierować do jednego z wymienionych Członków Komisji Chorych.

Jan Psych — sekretarz.

BARDZO CIEKAWY POWIĘSOCI.

- Zbiór powiastek wesołych i pouczających. 28 rozmaitych bajek. 190 stron. Cena 3\$000.
- Córka praczki i O krok od śmierci Dwie pow. obyczajowe. Cena 3\$000
- Zagadkowe uprowadzenie czyli poświęcenie kochającej kobiety. Stron 172 z ilustracjami. C. 3\$000
- Pan Jezus na krzyżu w kościele N. P. M. w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu według podania z XV, wieku. Str. 136. C. 3\$000
- Talizman czyli zwycięstwo niewinności i cnoty. Powieść flamandzka. Cena 4\$500
- Pod znakiem krzyża Powieść z czasów upadku królestwa maurytańskiego w Hiszpanji. 3\$000.
- Chata Irlandzka Powieść przełożona z angielskiego na język polski. Cena 3\$000.
- Święty Kazimierz Królewicz Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków 3\$000
- Naczelnik Powiastka z czasów wojny napoleońskiej w Hiszpanji. Str. 175. C. 3\$000
- Obleśnienie Pragi. Powieść pisana na tle stosunków czesko-niemieckich z XVII wieku. Cena 3\$000.
- Ópatrzność Boska czuwa Powieść hiszpańska z dawnych czasów walecznych rycerzy chrześcijańskich. Cena 3\$000.
- Zwycięstwo Krzyża Wielka powieść z czasów pierwszego prześladowania chrześcijan za cesarza Nerona. Całość 3 tomy w jednej książce. Str. 526. Cena egz. 10\$000.
- Tryumf Wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 5 ilustracji. Cena 3\$000
- Powieści o zbójcach, opryskach i hajdamakach. Tomik ten obejmuje 20 rozmaitych powieści zbójceckich, bardzo ciekawie napisanych. Cena 3\$000.
- Odzyskana córka. Powieść bardzo zajmująca 3\$000.
- Kto sobie zamówi 10 książek otrzyma 2 książeczki za darmo a za przesyłkę wtedy nic nie liczymy.
- Pisać pod adresem: „Gazeta Polska” — Curtyka—Parana—Caixa B.
- Stara Księga czyli marnie są usiłowania bezbożnych. Powieść czeska. Cena 4\$500.
- Syn Piłaka. Powieść bardzo zajmująca oparta na wypadkach z życia ludu. C. 3\$000
- Cesarz Domicjan i grabarze w katakombach. Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan. 3\$000.
- Miljoner Smieciarz. Powieść ta oparta na stosunkach angielskich obejmuje 168 str. druku 5 ilustr. Cena 5\$000.
- Sześć beczek złota. Opowiadanie z przeszłości. Prowadzą nas do dzikich plemion zamorskich 180 str. z 5 ilustr. Cena 3\$000
- O życie i wolność. Powieść z wojny Boerów w Anglii. 144 str. 5 ilustr. Cena 3\$000.
- Szatański posiew. Opow. na tle rzeczyw. wypad. 3\$000
- Most westchnień w Wenecji. Powieść omawiająca dziwne losy biednego wychodźcy. Cena 3\$000.
- Dzieci Marji. Powieść obyczajowa, nadzwyczaj ciekawa. 310 str. druku. Cena 4\$500.
- Drogi sprawiedliwości. Powieść kryminalna. 270 str. druku. Cena 4\$500.
- Walerja. Opow. historyczne. 306 stron 4\$500
- Bohater-zakonnik czyli przygody bractwa zakonnego w dzikich krajach, pustyniach i wy-brzeżach czarnej Afryki. Cena 3\$000
- Ofiara królowny. Powieść historyczna z X. wieku na tle morderczych walk zachodu, Słowiańczyzny z Niemcami. Całość 200 str. druku. Cena 4\$500.
- W puszczy amerykańskiej. Powieść ludowa. Opisuje rzewnio ciężkie przejścia i losy emigrantów europejskich w olbrzymiej puszczy amerykańskiej. 160 str. Cena 3\$000
- Wojenne przygody Staśka Słazaka. Książka dla każdego. Dobry pap. 7\$000

NADESZŁA